

CENTRALNY
ORGAN ZWIĄZKU
NAUCZYCIELSTWA
POLSKIEGO

Głos Nauczycielski

Tygodnik społeczno - oświatowy

ROK LII, NR 38

WARSZAWA, 21 WRZEŚNIA 1969 R.

Cena 80 gr

REGRES CZY POSTĘP



KAZIMIERZ WOJCIECHOWSKI

Chodzi o reformę systemu kształcenia nauczycieli szkół podstawowych. W ubiegłym roku powołane zostały do życia trzy pierwsze wyższe szkoły nauczycielskie (WSN). W uchwale V Zjazdu PZPR zawarte jest postanowienie o „stopniowym przekształcaniu systemu dwuletnich studiów nauczycielskich w system trzyletnich wyższych szkół nauczycielskich”.

Decyzję zjazdu partii oraz fakt natychmiastowego wcielenia jej w życie nazwaliśmy wydarzeniem o znaczeniu historycznym dla naszego systemu oświatowego. Oto rozpoczęła się realizacja postulatów wysuwanych od 50 lat przez postępowe organizacje nauczycielskie: kształcenie nauczycieli szkół podstawowych na poziomie wyższym.

Związek Nauczycielstwa Polskiego w ostatnich latach poświęcił tej sprawie bardzo dużo uwagi. Odbiło się wiele dyskusji, narad, polemik, zebrań ogólnych związkowych dla opracowania właściwej struktury organizacyjnej systemu kształcenia nauczycieli i ustalenia treści programowych. Trzeba było przy tym pokonać wiele trudności, aby uzyskać akceptację dla opracowanej koncepcji systemu kształcenia nauczycieli. Koncepcji — wypracowanej z udziałem szerokiego kręgu nauczycielskich, działaczy oświatowych i pracowników naukowych.

Przy opracowywaniu struktury organizacyjno-programowej i dydaktyczno-wychowawczej WSN, starano się wykorzystać wszystkie najlepsze doświadczenia dotychczasowych zakładów kształcenia nauczycieli — jak również zapewnić poziom naukowy, odpowiadający randze szkoły wyższej.

I tak warto podkreślić, że WSN dają równe uniwersyteckim możliwości zdobywania przez studentów koniecznego pensum wiadomości z filozofii marksistowskiej i teorii rozwoju społecznego, z podstaw nauk po-

litycznych oraz socjologicznej wiedzy o przeobrażeniach współczesnej wsi i miasta, o kulturze i sztuce. Z zakresu zaś nauk pedagogicznych program przewiduje ogółem 320 godzin zajęć (w programach WSP — 250 godzin, w SN — około 215 godzin, w programach uniwersyteckich — od 60 do 120 godzin).

Podstawowym problemem przy organizowaniu WSN jest dobór odpowiedniej kadry wykładowców. Muszą tu być brane pod uwagę zarówno poziom naukowy, jak i walory pedagogiczno-wychowawcze, postawy polityczne i zaangażowanie ideowe nauczycieli — przyszłych nauczycieli, wychowawców — przyszłych wychowawców. Wśród tej kadry powinni się zatem znaleźć odpowiedni pracownicy szkół wyższych, szczególnie uniwersytetów i WSP, oraz najlepsi pracownicy studiów nauczycielskich. Jeśli niektórzy spośród tych ostatnich nie posiadają stopni naukowych, trzeba im umożliwić uzyskanie tych stopni w trakcie pracy w ciągu najbliższych lat.

Wyższe szkoły nauczycielskie oczekują zatem pomocy od szkół wyższych. Na tym tle zrodziło się pytanie: czy WSN powinny być organizowane w ramach uczelni akademickich jako wydziały lub filie uniwersytetów i wyższych szkół pedagogicznych, czy też stanowić odrębne uczelnie? Za każdą z tych koncepcji przemawiały uzasadnione argumenty, każda też miała swoje słabe strony.

Ścisłe powiązanie organizacyjne WSN z uniwersytetem lub WSP znacznie ułatwi nowej placówce zwerbowanie kadry naukowej, rozwiąże również problem kształcenia przyszłych pracowników naukowych tej uczelni. Dlatego też słusznie władze oświatowe podjęły decyzję, ażeby organizować pierwsze WSN w ramach organizacyjnych uniwersytetów. W Warszawie powstała WSN jako część składowa uniwersytetu, w Białymstoku — jako filia Uniwersytetu War-

szawskiego i w Szczecinie — jako filia Uniwersytetu im. A. Mickiewicza w Poznaniu. W roku szkolnym 1969/70 powstają nowe WSN, w ścisłym powiązaniu z uczelniami akademickimi: w Poznaniu — z Uniwersytetem im. Adama Mickiewicza, w Krakowie i Gdańsku — z WSP oraz w Białej Podlaskiej — z Uniwersytetem Marii Curie-Skłodowskiej z Lublina.

Równolegle jednak z tym powstaje w bieżącym roku pięć nowych WSN, organizacyjnie samodzielnych: w Bydgoszczy, Kielcach, Olsztynie, Siedlcach i Słupsku. Więz tych pięciu WSN z uniwersytetami i wyższymi szkołami pedagogicznymi będzie nadal utrzymywana, tylko w nieco innej formie. Uniwersytety i WSP obejmą nad poszczególnymi WSN rodzaj patronatu naukowego, głównie dla udzielenia pomocy w obsadzie kadrowej i kształceniu pracowników. Uniwersytet Warszawski dla przykładu zawarł z Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej formalne porozumienie w sprawie patronatu naukowego nad WSN powstającą w Siedlcach.

Za organizowaniem samodzielnych WSN przemawiało wiele argumentów: pierwszy to ten, że uniwersytety i WSP przy stałe rosnącej liczbie WSN, nie będą w stanie bezpośrednio kierować nowymi placówkami, zwłaszcza w miejscowościach oddalonych od siedziby uczelni akademickiej. Nie będą również w stanie skierować tam na stałe swych wartościowych pracowników naukowych.

WSN jest uczelnią wyższą, ale równocześnie jako szkoła kształcąca nauczycieli — zakładem wychowawczym. Samodzielność organizacyjna WSN ułatwi znacznie stworzenie w zakładzie odpowiedniej atmosfery ideowo-wychowawczej, organizowanie praktyki pedagogicznej, życia kulturalnego i artystycznego młodzieży, przygotowania przyszłych nauczycieli do pracy społecznej.

Są to problemy niesłychanie ważne w kształceniu kandydatów na nauczycieli: one decydują o stosunku do zawodu, ich zaangażowaniu społecznym oraz jakości pracy dydaktyczno-wychowawczej w szkole. Zdajemy sobie sprawę, jak trudny jest zawód nauczycielski, jak ciężkie są warunki pracy w szkole. Jednak, jak wskazują ubiegłe lata, około 90 proc. absolwentów WSP, SN, liceów pedagogicznych, podejmowało pracę w szkole. Z uniwersytetów — kierunków nauczycielskich — procent ten był znacznie niższy.

Kwalifikacje formalne absolwentów WSP i uniwersytetów były identyczne, podobne jak i warunki zatrudnienia oraz otrzymywane w szkole płace — różnice w stosunku do zawodu nauczycielskiego wynikały z różnych metod przygotowania do tego zawodu oraz atmosfery towarzyszącej pracy i nauce studentów — przyszłych nauczycieli. Zatem decyzję władz oświatowych, ażeby obok WSN organizacyjnie powiązanych z uczelniami akademickimi tworzyć samodzielne WSN, aby stworzyć możliwości wypróbowania, która z tych dwu form okaże się właściwsza — należy powitać z uznaniem i ocenić jako dalszy krok w reformie systemu kształcenia nauczycieli. Zgodna jest ona z postulatami Sekcji Zakładów Kształcenia Nauczycieli ZNP.

Fakt powoływania do życia samodzielnych WSN, nie wszędzie jednak znajduje aprobatę. Czytamy np. w „Kulturze” z dnia 7 września bieżącego roku, w artykule Józefa Sosnowskiego — „Przestoje na trasie kultury”, takie oto sformułowania:

„Przed kilku laty powołano do życia przy kilku uniwersytetach trzyletnie wyższe szkoły nauczycielskie, mające zastąpić niefortunne studia nauczycielskie. Eksperyment można uznać już teraz za udany, sprawa kształcenia nauczycieli znalazła się



Członek Biura Politycznego, sekretarz KC PZPR — JÓZEF TEJCHMA w dniu 15 września wziął udział w inauguracji roku akademickiego w nowo utworzonej WSN w Olsztynie.

W wygłoszonym w czasie uroczystości przemówieniu tow. Tejchma powiedział między innymi: „W niezbyt odległym czasie, za lat kilka — zgodnie z uchwałą V Zjazdu PZPR — kadry nauczycielskie dla szkół podstawowych kształcić będziemy tylko na poziomie wyższym w 3-letnich Wyższych Szkołach Nauczycielskich. Realizacja tych zamierzeń w dziedzinie oświaty staje się wydarzeniem równie doniosłym, jak powstanie niedawno w Polsce, wydłużonej w czasie, ośmioletniej, jednolitej ustrojowo szkoły podstawowej. Idziemy więc w dziedzinie szkolnictwa drogą postępu, który łączy gruntowność i wielkość reform z realizmem, a więc z naszymi możliwościami i potrzebami”.

wreszcie w rękach uniwersyteckich pracowników naukowych i dydaktycznych z prawdziwego zdarzenia.

Ostatnio pojawiła się wszakże nowa koncepcja organizowania wyższych szkół nauczycielskich bez związku organizacyjnego z wyższymi uczelniami, co grozi powrotem do źle zapisanych w historii kształcenia nauczycieli w Polsce studiów nauczycielskich”.

Pomijamy fakt mylnych informacji podanych przez autora i trochę dziwnych, skoro uważa się za kompetentnego do wyrażania autorytatywnych opinii o systemie kształcenia nauczycieli w Polsce w przeszłości i o systemie współczesnym. Trzy pierwsze WSN powstały — jak więdą o tym chyba wszyscy nauczyciele — nie „przed kilku laty”, lecz w roku ubiegłym i nie przy kilku, tylko przy dwu uniwersytetach.

Z treści wypowiedzi autora wynika podstawowy zarzut: czynimy krok wstecz w zakresie kształcenia nauczycieli. „Sprawa ta znalazła się wreszcie w rękach uniwersyteckich pracowników naukowych i dydaktycznych z prawdziwego zdarzenia” — eksperyment ten zdał egzamin — obecnie zaś organizujemy coś na wzór SN.

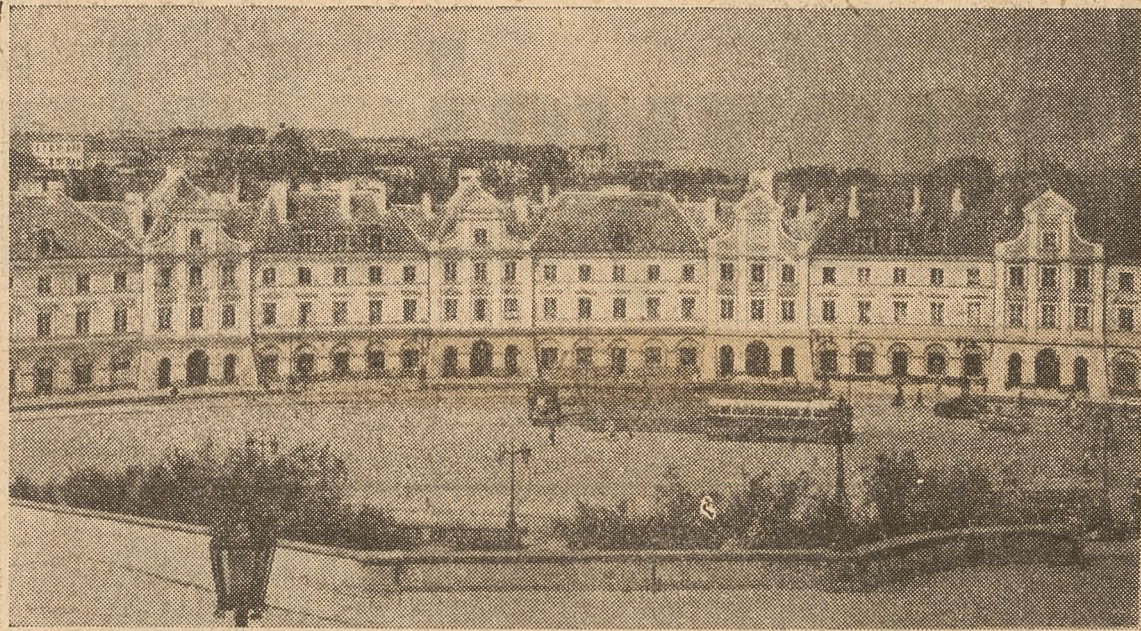
W tym samym czasie, kiedy drukowany był omawiany artykuł, usłyszeliśmy inną, krańcowo różną opinię na temat nowych WSN.

Minister oświaty i szkolnictwa wyższego, prof. dr Henryk Jabłoński, przemawiając w dniu 2 września bieżącego roku, na inauguracji roku szkolnego w WSN w Bydgoszczy, powiedział między innymi:

„Los szczęśliwy obdarował mnie możliwością uczestnictwa w inauguracji pierwszej samodzielnej wyższej uczelni nauczycielskiej w Polsce. Jest to

(Dokończenie na str. 9)

SZKOLNE STRONICE BIOGRAFII POETY



Lubelska Starówka

Fot.: Cz. Górski

„W sekundę po śnie snów
deptałem lęki lęków
rano
do szkoły snów
idę z beretem w ręku”.

(Fragment wiersza Józefa Czechowicza pt. „Rano”, 1931)

Tak chodził Józef Czechowicz do pracy w szkole przez 12 lat. Jego życie spłotło się nierozdzielnie ze szkołą. Wielu polskich pisarzy i poetów próbowało trudów nauczycielskiej pracy; nie były one obce Mickiewiczowi, Korzeniowskiemu, Dygasińskiemu, Żeromskiemu i innym. Rzadko który pisarz był tak mocno związany ze szkołą i z zawodem nauczycielskim jak właśnie Józef Czechowicz. Zanim stał się czołowym poetą dwudziestolecia międzywojennego, był najpierw nauczycielem z wykształcenia i z zawodu.

Urodził się w Lublinie, w 1903 roku. Ojciec Czechowicza był woźnym w banku i zmarł dość wcześnie, kiedy przyszedł poeta liczył zaledwie dziewięć lat. Szkolne lata Czechowicza upłynęły w Lublinie, gdzie w 1917 roku rozpoczął naukę w czteroletnim Seminarium Nauczycielskim im. St. Koharskiego. Po ukończeniu seminarium rozpoczął pracę nauczycielską w szkole powszechnej w Brasławiu, a następnie w odległej kresowej wiosce Słobódce, gdzie pracował do 1 marca 1923 roku. W Muzeum Józefa Czechowicza w Lublinie, obok wielu pamiątek z okresu pracy nauczycielskiej autora „Nuty człowieczej”, znajduje się między innymi jego dziennik z roku 1922, prowadzony w Słobódce. Można w nim znaleźć między innymi takie notatki:

1 maja, poniedziałek. Były lekcje jak zwykle. Czytałem „Fajdrosa” Platona w ogródku na huśtawce. Wieczorem koło szóstej, w dużej sali, już na scenie odbyliśmy próbę przedstawienia szkolnego...

2 maja, wtorek. Dziś w zastępstwie za p. Hanke uczyłem w klasie pierwszej. Śmieszne te białoruskie maleństwa!

3 maja, środa. Święto narodowe. W szkole pełno obcych. Przyszli rodzice i sąsiedzi. Do kościoła udaliśmy się tłumnie, całą procesją... Potem — przedstawienie dla dzieciarni”.

W Słobódce rozpoczęła się poetycka twórczość Czechowicza, tu powstały jego pierwsze dojrzałe wiersze, a wśród nich „Pierwszy śnieg”, „Okienko”, „Litania”. Po dwu latach pracy w Słobódce przeniósł się z kolei Czechowicz do Włodzimierza Wołyńskiego, gdzie pracował w Szkole Powszechnej nr 3 do 1 września 1926 roku. W tym okresie ukończył Państwowy Wyższy Kurs Nauczycielski w Lublinie, a napisana na tym kursie jego praca dyplomowa pt. „Lilie” Adama Mickiewicza” ukazała się drukiem w 1925 roku w serii Biblioteki Słuchaczy tego kursu. Była to pierwsza oddzielna publikacja Czechowicza. Poetycki debiut prasowy miał on wówczas poza sobą.

Pobyt we Włodzimierz, spędzone tam lata szkolnej pracy pozostawiły w pamięci Czechowicza trwałe ślady. Poeta przyjemnie wspominał te lata, a wołyńskie obrazy wielokrotnie zjawiały się na stronicach jego utworów, o czym świadczy chociażby ten fragment wiersza „Autobiografia”:

Wolny
jak tam kipiłem
wesoly
ciężko i gęsto rosnąc
w miasteczku o cerkwie białej
grzmiała moja majowa wiosna.

Z Włodzimierza przeniósł się Czechowicz do Lublina, gdzie rozpoczął pracę w szkole specjalnej, w której był najpierw nauczycielem, a później kierownikiem. Do Lublina ciągnęły go nie tylko względy rodzinne, ale i zamierzenia literackie. Tu natychmiast włączył się do działalności awangardowej grupy poetyckiej „Reflektor”, wydawał pismo literackie o tej samej nazwie, redagował dodatki literackie do pism „Ziemia Lubelska” i „Przegląd Lubelsko-Kresowy”.

Czechowicz nie miał odpowiednich kwalifikacji do pracy w szkole specjalnej. Jednak jego praca w tej szkole została wysoko oceniona przez ówczesnego wizytatora szkół specjalnych w Lublinie, który po wizytacji 2 czerwca 1928 roku napisał o pracy Czechowicza: „Stosunek nauczyciela do dzieci bardzo sympatyczny — posiada wielką dozę cierpliwości i pracuje w szkole specjalnej z zamiłowaniem. Należałoby go w tej szkole zatrzymać na stałe”. (Z „Wyciągu ze stanu służby” Czechowicza).

Nauczycielska działalność Józefa Czechowicza w okresie jego pracy w szkole specjalnej nie odbywała się jedynie w murach szkolnych. Interesował się również pracą wychowawczą wśród młodzieży ze środowisk bezrobotnych i wśród „dzieci ulicy”. Wiosną 1933 roku brał czynny

udział w organizacji świetlicy dla tych dzieci, powstała ona w Lublinie przy ulicy Kościuszki 2, a znalazło w niej „wiasny kąp, miejsce do gier i zabaw” ponad 30 chłopców. Czechowicz pisał również często artykuły o pracy oświatowej, o potrzebie ochrony skarbów kultury i architektury ludowej, sam zbierał ginące przysłowia, podania i legendy, które drukował w wydawanym w Lublinie „Ognisku Nauczycielskim”.

W latach 1929—1931 odbył Czechowicz studia w Instytucie Pedagogiki Specjalnej w Warszawie i uzyskał „dyplom nauczyciela moralnie upośledzonych” (oryginał znajduje się we wspomnianym Muzeum Czechowicza). Zdobył więc kwalifikacje do pracy w szkole specjalnej, ale pracował w niej na stanowisku kierownika tylko do 1933 roku. Z pracy tej wycofał się z powodu złego stanu zdrowia, a także ze względu na ambicje i plany literackie. W 1933 roku miał już Czechowicz w swym dorobku kilka wydanych zbiorów wierszy: „Kamień” (1927), „Dzień jak co dzień” (1930), „Ballada z tamtej strony” (1932).

Po odejściu ze szkoły przeniósł się do Warszawy, gdzie poświęcił się ożywionej działalności literackiej i wydawniczej. Pisał wiersze i dramaty, dużo tłumaczył z poezji rosyjskiej, ukraińskiej, czeskiej i francuskiej, pracował w redakcji „Głosu Nauczycielskiego” i „Piłomyczka”. W „Piłomyczku” drukował własne wiersze dla dzieci. W Warszawie Czechowicz oddał się z całym zapałem pracy w wydawnictwach ZNP. Świadczy o tym jego pisany do przyjaciela i pisarza Józefa Nikodema Kłosowskiego list, w którym informował 16 grudnia 1933 roku: „Pracuję tu od sierpnia, roboty mam mnóstwo, ale bardzo przyjemnej, bo jest rozmach i możliwości dalsze. Wydział wydawniczy ZNP wydaje 14 czasopism, a w roku przyszłym będzie ich wydawał 17. Mamy też ochotę zając się drukiem książek i zagarnąć tzw. „Naszą Księgarnię”.

A więc odejście Czechowicza ze szkoły i przeniesienie się do Warszawy nie oznaczało całkowitego zerwania długotrwałych więzów poety z zawodem i ruchem nauczycielskim. W Warszawie napisał Czechowicz kilka dalszych tomików wierszy: „Z błyskawicy”, „Nie więcej” i ostatni przed śmiercią — „Nuta człowiecza”.

Jego droga poezji wiodła ze szkoły, z którą był długo i mocno związany. Te właśnie szkolne kartki w krótkim, przedwczesnie przerwany życiu Józefa Czechowicza warte są przypomnienia w nauczycielskim piśmie w 30 rocznicę tragicznej śmierci poety. Zginął od niemieckiej bomby w dniu 9 września 1939 roku w czasie nalotu hitlerowskiego lotnictwa na Lublin. Jego śmierć była jedną z pierwszych ofiar, jakie poniosła literatura polska w czasie drugiej wojny światowej.

JAN ORLOWSKI
Lublin

KRONIKARZ

● Nad jeziorem Dąbie w Szczecinie wypooczywało przeszło 90 dzieci nauczycielskich, które przyjechały tu na kolonię z Nysy i powiatu naskiego. Kierowano tu przede wszystkim dzieci wymagające zmiany klimatu, jak również dzieci nauczycieli studiujących w czasie wakacji lub żyjących w trudniejszych warunkach mieszkaniowych.

W dniu 13 września 1969 roku zmarł

dr Jerzy DMOCHOWSKI

rektor Wyższej Szkoły Rolniczej w Szczecinie, profesor nadzwyczajny i kierownik Katedry Fizjologii Roślin tej uczelni, długoletni członek Zarządu Sekcji Nauki Związku Nauczycielstwa Polskiego, aktywny działacz związkowy, odznaczony honorowym tytułem „Zasłużony Nauczyciel Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej”, Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski, Złotym Krzyżem Zasługi, Medalem 10-lecia Polski Ludowej, Złotą Odznaką Związku Nauczycielstwa Polskiego, Złotym Gryfem Pomorskim, Srebrną Odznaką Akademickiego Związku Sportowego, Odznaką Honorową oraz 10-lecia Zrzeszenia Studentów Polskich.

W Zmarłym Związek Nauczycielstwa Polskiego i jego Sekcja Nauki tracą zasłużonego działacza, pedagoga i wychowawcę młodzieży.

ZARZĄD GŁÓWNY
ZWIĄZKU NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO

W 100-LECIE URODZIN LENINA

Dla uczczenia setnej rocznicy urodzin Włodzimierza Lenina, Zarządy okręgowe oraz Zarząd Główny ZNP organizują szereg imprez kulturalnych i artystycznych. Szczególne znaczenie przywiązuje się do wystaw plastycznych, poświęconych pierwszemu wodzowi państwa radzieckiego, na których zostaną zaprezentowane prace związane z życiem, działalnością i ideami Lenina. Wystawę centralną poprzedzą ekspozycje w poszczególnych okręgach.

Wystawy o tematyce leninowskiej, akcentujące szczególnie przyjaźń polsko-radziecką oraz wspólne braterstwo broni, będą organizowane przez wydziały pracy społeczno-oświatowej przy zarządach okręgów (przy współpracy zarządów wojewódzkich TPPR) — do połowy grudnia. Okręgowe komisje artystyczne dokonają oceny ekspozycji i najlepsze (w liczbie około 20) prześlą w początkach stycznia pod adresem Zarządu Głównego.

Najbardziej wartościowe dzieła zostaną wystawione na ekspozycji ogólnopolskiej, która zostanie zorganizowana w kwietniu 1970 roku.

Zespół Pracy Społeczno-Oświatowej Zarządu Głównego ZNP zwraca się przeto z prośbą do wszystkich nauczycieli-plastyków, zwłaszcza zaś uczestników wieczerzy do Leningradu, aby przygotowywali prace związane z życiem, pracą i ideami Lenina oraz aby organizowali takie zajęcia plastyczne z dziećmi i młodzieżą, na których nasi wychowankowie rysowaliby i malowali to wszystko, co w ich pojęciu wiąże się z Leninem.

Prace młodzieży będą ekspozowane w salach wystawowych poszczególnych okręgów, łącznie z pracami nauczycieli; najlepsze z nich znajdą się także na centralnej ekspozycji prac plastycznych nauczycieli.

Każda praca, zgłoszona na wystawę leninowską, powinna posiadać na odwrocie imię i nazwisko autora oraz jego adres, tytuł pracy i technikę wykonania. Prace dzieci i młodzieży powinny ponadto zawierać nazwę i rodzaj szkoły, klasę, do której uczęszcza uczeń, oraz nazwisko nauczyciela, pod którego kierunkiem została praca wykonana.

Zakwalifikowane na wystawę centralną prace (i nauczycieli, i uczniów) prześlą pod adresem Zespołu Pracy Społeczno-Oświatowej ZG ZNP — poszczególne okręgi (Zarząd Główny nie będzie przyjmował przesyłek indywidualnych).

Na wystawie centralnej zostaną zaprezentowane wszystkie techniki sztuki plastycznej, z wyjątkiem rzeźby, metaloplastyki i ceramiki (organizatorzy proszą też o nienadsyłanie prac ciężkich, oszklonych i zbyt łatwych do uszkodzenia).

Nagrody wojewódzkie ufundują zarządy okręgowe ZNP (w porozumieniu z Zarządem Wojewódzkim TPPR), a nagrody centralne — Zarząd Główny ZNP oraz Zarząd Główny TPPR.

OKRĘG OLSZTYŃSKI ZACHEÇA

Wszystkim zainteresowanym uprzejmie wyjaśniamy, że w konkursie literackim, ogłoszonym w 23 numerze „Głosu Nauczycielskiego” z 8 czerwca bieżącego roku („Konkurs Klubu Nauczycielskiego w Olsztynie”) mogą brać udział nauczyciele z całej Polski.

Przypominamy, że konkurs obejmuje cykl wierszy i opowiadań dla dzieci w wieku 7—14 lat.

Wysokość i ilość nagród zostanie powiększona w zależności od liczby zgłoszeń. Utwory nagrodzone i wyróżnione będą publikowane w naszej prasie regionalnej. Poza tym zwrócimy się z prośbą o ich wydanie do regionalnego wydawnictwa „Pojezierze” i do „Naszej Księgarni”.

Zapraszamy wszystkich kolegów do wzięcia udziału w konkursie. Nasz adres: Zarząd Okręgu ZNP w Olsztynie, Literacki Klub Nauczycielski, ulica Artyleryjska 1.



● Kasa Zapomogowo-Pożyczkowa przy Zarządzie Oddziału ZNP w Suwałkach obchodzi w tym roku dwudziestolecie swej działalności. Należy do niej około 1400 nauczycieli, zaś wkłady wynoszą prawie 3200 tysięcy złotych. Jest to już poważny bank nauczycielski, który udziela pożyczek na różnego rodzaju inwestycje, w tym — na wkłady do spółdzielni mieszkaniowej. W ciągu minionych dwudziestu lat udzielono 17 372 pożyczki w kwocie 50 789 złotych.

● Zarząd Okręgu ZNP w Bydgoszczy zorganizował wspólnie z Przedsiębiorstwem Upowszechnienia Książki i Prasy kurs w Krakowie dla nauczycieli-działaczy klubów „Ruch” z terenu województwa bydgoskiego. Przygotowano interesujący program zajęć oraz program czasu wolnego. Wykłady, prelekcje, dyskusje,

między innymi na temat organizowania małych form teatralnych, spotkania z działaczami kulturalno-oświatowymi, aktorami teatrów — oto niektóre punkty programu. Uczestnicy kursu zwiedzili Wawel i szereg innych zabytków Krakowa, byli też na wycieczce w Nowej Hucie, Bronowickiej „Rydłowie”, Zakopanem i Oświęcimiu. Obejrzeli także kilka sztuk teatralnych i filmów.

● Sanatorium ZNP w Nałęczowie cieszy się ogromnym uznaniem kuracjuszy. Czyste, wygodne pomieszczenia, troskliwa opieka lekarska, smaczne, urozmaicone wyżywienie — wszystko to ułatwia powrót do zdrowia chorym nauczycielom. Dyrekcja sanatorium dba również o organizowanie atrakcyjnych rozrywek, odpowiednich dla kuracjuszy. Jest w Sanatorium klub, kawiarnia, dobrze wyposażona biblioteka i czytelnia. W klubie odbywają się wieczorki towarzyskie, spotkania z gospodarzami terenu, działaczami politycznymi, kulturalno-oświatowymi, z przedstawicielami naszego Związku. Kuracjusze sierpniowego turnusu serdecznie dziękują dyrekcji i wszystkim pracownikom Sanatorium w Nałęczowie za życzliwość, troskę i opiekę.

„Mam 24 lata, ocalałem — prowadzony na rzeź”. Te słowa poety, Tadeusza Różewicza, są nie tylko refleksją osobistą człowieka, który „widział furgony porąbanych ludzi”, lecz także określa psychikę pokolenia zarażonych śmiercią. Ziemia dla chłopców z lasu zmienia się raz na zawsze w „kolebkę popiołów” lub „wielką geometryczną równinę z pionowym małym drzewem dymu” nad obozami koncentracyjnymi. Pamięć zapatrzonych w oczodół wojny stała się pamięcią obsesyjną: wracały motywy „płytka pogrzebanych”, motywy „matki powieszonych”, motywy róży, która była kwiatem, lecz zarazem też imieniem zmarłej dziewczyny. Nawet swojska kołoda przekształca się pod piórem Grochowiaka w pochód rozstrzelanych i zmasakrowanych trzech króli, którzy zamiast żłobka i stajenki widzą jak „matka między drzewami rozpięta — zwisa”.

Te poetyckie metafory, koszmarnie jak lata gruchotania istot ludzkich, należałoby złączyć z relacjami prostych ludzi, którzy przeżyli okrucieństwa wojny i o losie swym, tudzież o losie bliźnich opowiadali biernym świadkom narodowych dziejów. Od Bugu do Odry, w mieszkaniach, w pociągach, na ulicach, w kolejkach do sklepów, w biurze i na wszelkiego rodzaju zgromadzeniach powracają chwile fizycznego i moralnego szantażu, dni zbrodni i bohaterstwa, rozpaczliwej walki narodu skazanego na zagładę.

Wspólne doświadczenie mówiło: byliśmy bliscy zgonu, ocalailiśmy, lecz zgnęły oddech śmierci; jeszcze czujemy, jeszcze w nas jest dym i groza, jęk zmarłych i przeraźliwe, wyjące: Halt! Los! Raus!

Po latach w świadomości ludzi, którzy w taki lub inny sposób zostali wciągnięci w tryby wojny, tkwi fizyczna i psychiczna obecność tamtej rzeczywistości, jedynie prawdziwej, konkretnej, niezmałowanej! Narodowa epopeja grozy, zapisana w fragmentach, dostępna w źródłach, ma też rozdziały ukryte do dziś w porażonych wojną umysłach świadków bądź uczestników kataklizmu. Czyż im — uczestnikom kampanii wrześniowej, partyzantom, zamachowcom i powstańcom, więźniom fabryk śmierci, żołnierzom i cywilom — trzeba przypominać jaki charakter miała okupacja ziem polskich przez hitlerowców? Odpowiedź jest zbędna, albowiem pokolenia bio-

STANISŁAW BORTNOWSKI

W DNIACH WRZEŚNIA — WYZNANIE

pogorzelska zgasły, ofiarom zaczęto stawiać pomniki.

Cóż ja pamiętam z wojny? Przeżyłem odwołany alarm lotniczy, kilka bomb, które wybuchły gdzieś daleko, gdy zjeżdżałem na sankach, serię z automatu i huk radzieckich czołgów — koń by się uśmieł z takich przeżyć!

Widziałem tylko jednego trupa i nigdy nie widziałem rannych! Aha, przypominam sobie... żołnierze zabrali mi piłkę — oto moja groza wojny! A jednak przynależę do pokolenia, które wprawdzie wojny nie przeżyło i nie widziało, ale wojnę słyszało z kilkuset zbiorowych opowiadań świadków, którzy naprawdę byli, naoczni.

To słyszenie wojny, widać o niej nie tylko z dokumentów, lecz prawie z autopsji, powodują że do pewnego stopnia mam prawo uważać się wraz z urodzonymi bliźniaczko za współświsł w adka historii. I ja piłem zatrute soki zbrodni i do dziś jestem wytracony z równowagi, gdy widzę na chodniku wiązanki kwiatów a na murze napis: „Miejsce uświęcone krwią poległych za wolność ojczyzny”. Do dziś też — i lekko słyszę głos niemieckiego turysty — zadaje mi podświadomie pytanie: „Kim byłeś w czasie drugiej wojny światowej? Czy ręce twoje nie są powalane kwią?”

Odziedziczyłem więc obsesję pokolenia zmuszonego do nienawiści

epizodyczne role w filmie grozy, film ten oglądaliśmy na ekranach już jako dokument, a zarazem początek kultu „tamtych”.

Chcę być szczerzy i przyznaję się do buntu przeciwko tradycji września, jaki przeżywałem przed kilku laty. Jak to — ich nazywać bohaterami? Przecież aby zostać bohaterem, wystarczyło trwać — nic więcej! Czy bohaterstwem ma być tylko zgoda na śmierć? Czy takie bohaterstwo nie nosi znamion przypadku, legalności i łatwizny? Gdyby nagle cofnęła się historia w czasie i nadszedł dopiero rok 1939, jako nauczyciel polskiego gimnazjum — być może — zostałbym bohaterem, a przecież nie czuję się predysponowany do roli kogoś, komu będzie się w przyszłości poświęcać tablice. Czyż podobno do mnie we

ciężstwo. Podobnie jednoznaczny akt wyboru nie uczynili ani Austriacy, ani Czesi, ani Francuzi, pokonani w okolicznościach, które nie przynoszą sławy.

Wobec historii narodu można się buntować, można rzucać gromy na kliki rządzące, na bezład, anarchię, samowolę, bezmyślność strategów i niemoc przywódców politycznych. Ale jeśli naród broczył krwią, to od tej krwi odżegnwać się nie można, bo jest to krew polska, krew obrońców ojczyzny, ludzi zwyczajnych, którzy jednak w chwili próby przekroczyli granicę między codziennym spełnianiem obowiązków a bohaterstwem.

„Społeczność — pisze Zbigniew Załuski w książce „Siedem polskich grzechów głównych” — musi się bronić przed obcą pogardą i własnym zwątpieniem. Musi uwierzyć w rozumność własnego wspólnego życiorysu, by mogła uwierzyć w logikę jego „dalszego ciągu” — w logikę przyszłości. Musi szanować siebie”.

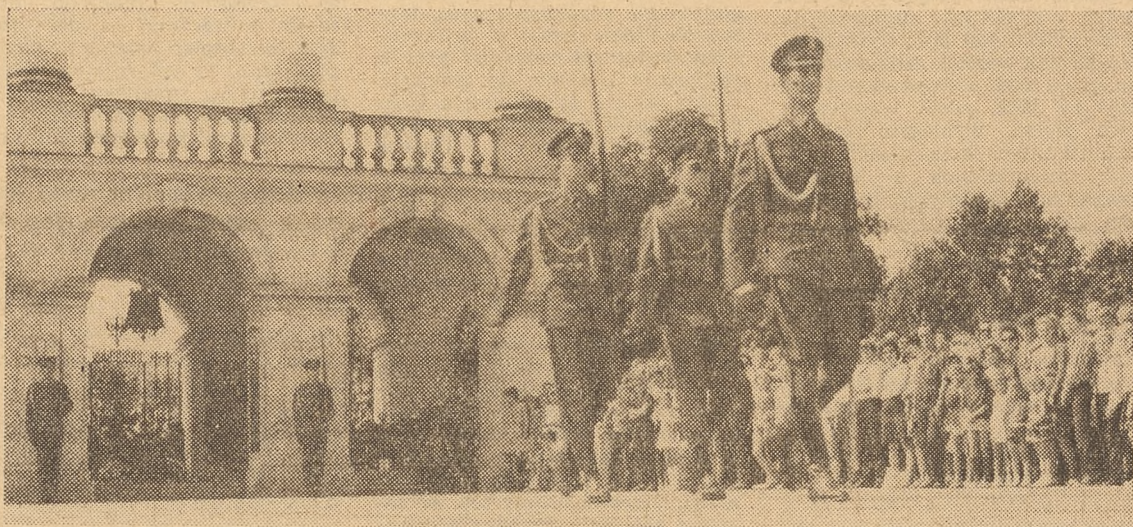
A nie ma szacunku — dodajmy — jeśli się szczydzi z ofiary. Kiedy więc dziś, po 30 latach od wybuchu wojny, wracam do dni, które przeżyłem i których nie przeżyłem zarazem, to moje uczucia Polaka bliskie są skojarzeniom tych wszystkich, którzy w wojnie bezpośrednio uczestniczyli. To z nimi się solidaryzuję, to im chcę oddać cześć i szacunek, to o nich piszę już bez kompleksów i bez sceptycznego podszeptu, że to było niepotrzebne, bezmyślne lub w ogóle nie było wielkie. I rozumiem, że nasz dzień powszedni inne ma wymiary, aniżeli tamten, heroiczny!

Tu dygresja: z tegorocznej wakacyjnej wycieczki do Związku Radzieckiego wróciłem zaskoczony kultem bohaterów wojny ojczyź-

frontowa batalia przyniosła im jako ostateczny rezultat największe zwycięstwo w dziejach młodego państwa. My natomiast, chociaż wojnę także kończyliśmy sukcesem (biało-czerwona flaga na Bramie Brandenburskiej w spalonym Berlinie), to jednak ostatni akord nie mógł ze swiadowskości obywateli wykreślić wrześniejszej klęski ani lat okupacji. I dlatego druga wojna światowa jest dla nas, mimo wszystko, synonimem kataklizmu i pożogi. Stąd może jako próba złapania równowagi — sceptyczny ton w osądzie przeszłości, namiętna weryfikacja mitów bohaterstwa i ofiary, i inne myślowe bądź artystyczne spekulacje, którym w pewnym okresie dyskusji o przeszłości musieliśmy pozwolić wyjść na wierzch, aby z ran wreszcie przestała cieknąć ropa.

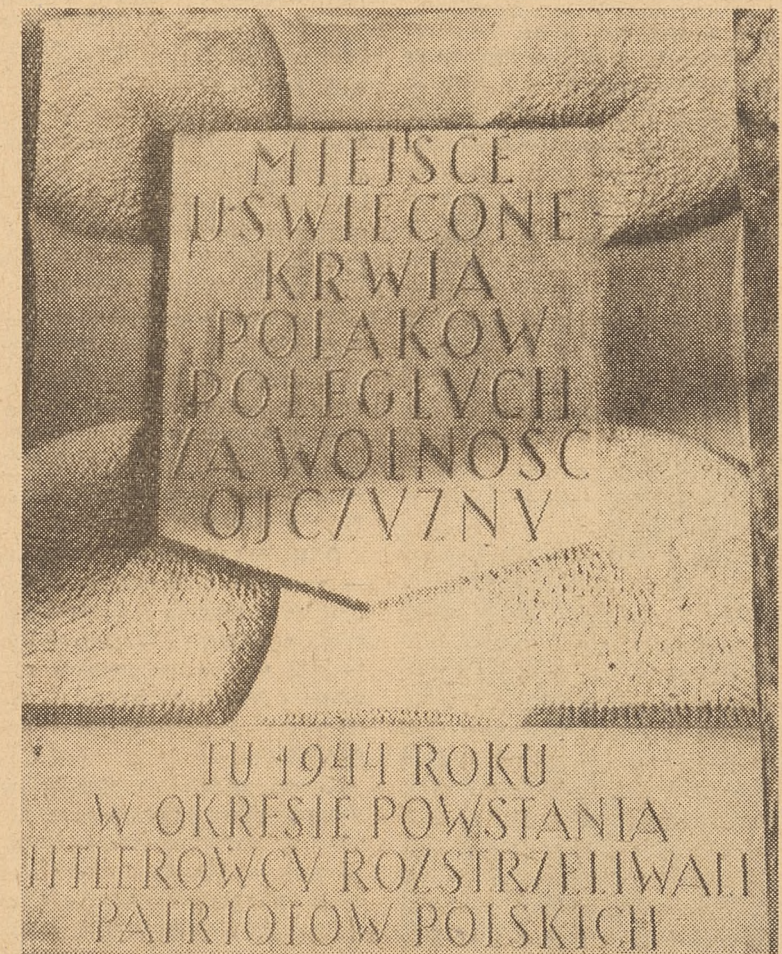
Tymczasem nasza teraźniejszość polityczna zmusza do bardzo ostrożnego dawkowania niewiary, do sprzeciwiania się wątkom heroikomicznym i ograniczania „refleksji ogólnoludzkich” na temat względności spraw — na rzecz konkretnej analizy sytuacji politycznej, w której się znaleźliśmy. Innymi słowy trzeba nam krzepiącej reakcji na to, co stało się lat temu trzydzieści. Używając świadomie epitetu „krzepiącej”, nie wyrażam tym samym ani aprobaty dla linii politycznej rządu polskiego w 1939 roku, ani nie rozgrzeszam klęski, lecz myślę o wnioskach, które płyną z jednolitej i zwartej w sensie moralnym postawy narodu. Nie zdradziliśmy ojczyzny, biliśmy się za nią i „krwi nie odmówił nikt” — oto zasadnicza prawda o wrześniu w 30 rocznicę hitlerowskiej agresji.

A jak ta prawda zabrzmi jutro? Nie ludźmy się, czas zaciera przeszłość i jej kontury nikną we mgłę: wkrótce nadejdzie je-



Zmiana warty przed Grobem Nieznanego Żołnierza w Warszawie

Zdjęcia: Cz. Górski



Takich miejsc — upamiętniających walkę i męczeństwo Polaków — jest 263 w samej tylko stolicy

logicznie związane z wojną pod ni starości żywić się będą sokami wówczas przyswojonymi przez ich organizmy.

Ale ja i moi rówieśnicy nie byliśmy świadkami wojny! To nie my „biegliśmy polem w żółtym świetle wrześniejszego słońca, kiedy nadlatywały samoloty”. To nie nas prowadzono na rzeź! Bo myśmy wtedy — proszę ojców — pieluchy, nie granaty, nosili w zębach, czyli świat dla nas jeszcze nie istniał, a zaczął się dopiero tak naprawdę po zakończeniu działań wojennych, gdy

ci, a wszelka głębsza myśl na temat narodu, który ukocha muzykę, filozofię i... zbrodnię, ulega najczęściej zahamowaniu — bowiem uczucie jest silniejsze.

Mimo daleko idącej identyfikacji własnych przeżyć z doświadczeniami starszych i mimo braku dystansu emocjonalnego wobec okrutnych lat historii, zdaję sobie sprawę z faktu, że jednak nie byłem autentycznym uczestnikiem zdarzeń z lat 1939-1945. Los obszedł się z moim pokoleniem zyczliwie i po ludzku. Zamiast grać główne czy nawet

wrześniu 1939 dokonali czegoś wielkiego? Zginęli, bo zginęło wtedy wielu, a dziś dla ojczyzny nie ginie nikt i trzeba po prostu pracować.

Wydawało mi się, że tak myśląc burzę mity nikomu niepotrzebne i przywracam wydarzeniom z lat wojny normalny wymiar. Prześladowała mnie uparta myśl, że licytacja bohaterstwa ludzi, którzy tylko wypełnili swój obowiązek, mija się z celem, jest tylko prowokacją moralną wobec tych uczestników wojny, którzy postąpili ponad swój obowiązek. O ile umarli mieszczą się gdzieś na liście zasług, o tyle żywi, którzy pod presją współczesności czynią z czasu przeszłego widowiska — nie mogą być przeze mnie aprobowani.

Chciałem burzyć pomniki wykute w pamięci ludzkiej, bo pomniki te — dumalem — to propaganda zasług, których nie było. Rozstrzelani na chwałę, uskrzydleni po śmierci! A jednak zgadzamy się na jubileusze pamięci i wszyscy odprawiamy rekolekcje z wieńcami dla umarłych, i odprawiamy akademie z oklaskami potulnej niższości dla żywych.

Teraz wiem, że mój bunt — bunt pokolenia, które wojnę słyszało — wobec wielkości ojców, to bunt tylko pozornie intelektualny i twórczy. Myliłem się: tablice dla umarłych i rozmowy z żywymi są jak najbardziej potrzebne. Tamto pokolenie odważnych dokonało wyboru — zginęło świadomie. Akt wyboru zrodził się u Polaków, którzy zginęli we wrześniu 1939, nagle, bo nie byli przygotowani na klęskę, terror i śmierć, lecz na krzepkie zwy-

mlanej. Wiedziałem, że sławia poległych za ojczyznę, ale nie sądziłem, że nateżenie holdu jest aż tak wielkie. Widzieliśmy na przykład w Odessie wartę pełniąca przez pionierów obok pomnika Nieznanego Marynarza. U stóp pomnika prochy poległych, dlatego nie wolno chodzić po ziemi cmentarnej. Zmiana warty przy mauzoleum, to nie tylko widowisko: w defiladowym, patetycznym, sztywnym kroku chłopców i dziewcząt można wyczuć coś więcej aniżeli zabawę w dorosłych; chyba zdecydowanie, dumę i siłę: „Nie, nie oddamy tej ziemi nigdy!”.

Aureola sławy otacza też w Związku Radzieckim żyjących obrońców Moskwy, Odessy czy Wołgogradu. Zdjęcia wyborowych strzelców, dowódców oddziału czy partyzantów znajdują się w muzeach. Każde Miasto-Bohater chlubi się z uzyskanego oficjalnie tytułu do sławy i tytuł ten wykorzystuje w codziennej propagandzie.

Ze tego rodzaju postawa nie jest sloganem, lecz odpowiada myśleniu i odczuwaniu Rosjan, przekonaliśmy się podczas towarzyskich spotkań z ludźmi pracy. Mówili o ofierze krwi, o nienawiści do najeźdźcy, o konieczności wychowywania młodzieży w duchu szacunku dla pokolenia, które obroniło kraj. Wypowiadali się spontanicznie i szczerze, dalekie od drętwej mowy, bo wymieniane w męskim gronie, tzn. przy kieliszkach.

Pomyślałem wówczas, że dla Rosjan przebieg drugiej wojny światowej jest znacznie prostszy aniżeli dla nas. Wprawdzie najeźdźca obszedł się z nimi równie krwawo jak z nami, lecz

sień, opadną liście z drzew, zaczynają się przymrozki. Młode pokolenia zapomną, jak wyglądali ich dziadkowie. Gdy ci umrą, umrze opowiadana epopeja o dniach września i dniach wojny. Bitwa nad Bzurą, Westerplatte, Warszawa, nawet Oświęcim będą tylko hasłami wywoławczymi znanymi z książek, podręczników i encyklopedii.

Co więc nastąpi za lat kilka, kilkanaście, kilkadziesiąt? Stanowczo nie powstrzymamy czasu i nie o to zresztą chodzi w narodowej edukacji. Jej cel określilibym następująco: sterujemy tak procesami zapominania, by odczucia młodych, nie tak bezpośrednio i prawdziwie jak reakcje ojców i matek, były jednak odczuciami i reakcjami idącymi w jednym kierunku. Nie wolno dopuścić do obojętności na narodową przeszłość, do bluźnierstwa i cynizmu, do przekreślenia pojęcia ofiary i gangreny uczuć patriotycznych.

Młodzież prędzej czy później uwolni się od naszych obsesji i od naszych moralnych odcisków, niemniej są miejsca w psychice Polaka, które nie powinny się zagoić, tym bardziej że metoda analogii politycznych wobec istnienia niemieckiego rewizjonizmu jest aktualna. I o tym mówmy młodzieży wychowanej w epoce stabilizacji, która to stabilizacja jest, niestety, bardzo niepewna zarówno w maleńkiej Europie, jak przede wszystkim na wielkiej mapie świata, żarzącej się ustawicznie i ustawicznie gotowej do wybuchu.

NIE TYLKO NOWE LECZ TAKŻE NOWOCZESNE

O wynikach pracy dydaktycznej i wychowawczej szkoły decyduje w poważnym stopniu podręcznik: jego zawartość treściowa, koncepcja dydaktyczno-wychowawcza, a nawet szata graficzna. Tymczasem dość powszechne jest przekonanie, że dotychczasowy model podręcznika nie odpowiada potrzebom współczesnej, zreformowanej szkoły, że obecne podręczniki są zbyt przeciążone, że są po prostu anachroniczne. W 34 numerze „Głosu” w artykule pt. „Podręcznik — jakim go widzimy”, podjęliśmy niektóre, szczególnie palące problemy związane z przygotowaniem podręczników; drukowaliśmy też głosy czytelników na ten temat. Chcąc zorientować się, czy i na jakie zmiany i modernizacje zanoszą się w dziedzinie pracy nad podręcznikiem, poprosiliśmy o rozmowę na ten temat dyrektora Departamentu Programów Nauczania i Podręczników w Ministerstwie Oświaty i Szkolnictwa Wyższego — dra **MAKSYMILIANA MACIASZKA**.

RED.: Mamy obecnie trochę paradoksalną sytuację: z jednej strony nowe, zreformowane programy, z drugiej — tradycyjne, w znacznym stopniu przestarzałe podręczniki. Ten stan rzeczy niepokoi poważnie i nauczycieli, i rodziców. Jakże konkretnie podejmuje się kroki, aby podręczniki zbliżyć bardziej do potrzeb współczesnej szkoły i współczesnego życia, aby je po prostu unowocześnić?

DYR. MACIASZEK: Trudno zgodzić się z tak generalnie negatywną oceną naszych podręczników, proces ich doskonalenia został bowiem ściśle powiązany z postępem prac nad programami. Do chwili obecnej dostarczyliśmy szkole podręczniki zgodnie z harmonogramem reformy szkolnej. W każdym roku nowa klasa otrzymuje nowe książki; w tym roku musieliśmy zapewnić je klasom III szkół średnich. Obecnie są już bardzo zaawansowane prace nad podręcznikami dla klas IV tych szkół. Wykonanie tych zadań wymagało ogromnego wysiłku, koncentracji środków materialnych i wielkiej dyscypliny produkcyjnej. A zatem możemy zapewne mówić o znacznym postępie. Na czym on polega? Głównie na wprowadzeniu do podręczników nowych, uwzględnionych w zreformowanych programach, partii materiału. Tak więc podręczniki dla zreformowanych szkół są już nowe w swych strukturach treściowych, struktury te są po prostu adekwatne do zmienionych treści programowych.

RED.: Czy można jednak powiedzieć, że podręczniki uwzględniające zmienione treści programowe są siłą faktem nowoczesne? To, o czym Pan mówi, należy chyba nazwać po prostu aktualizacją podręcznika, którą trzeba było przeprowadzać zawsze, bez względu na jakakolwiek reformę. Mnie natomiast chodziło o samą koncepcję dydaktyczno-wychowawczą podręcznika, która dzisiaj powinna wyglądać chyba nieco inaczej, niż np. pięćdziesiąt czy choćby dwadzieścia lat temu?

DYR. MACIASZEK: Zgadza się z panią częściowo, bo w tej materii nie dysponujemy żadnymi pewnikami. Dyskusyjna jest np. sama koncepcja dydaktyczna podręcznika do przedmiotów humanistycznych, a w czym powinna wyrażać się jej specyfika (bo trudno mówić o jakiejś jednej uniwersalnej koncepcji podręcznika)? Jak np. rozwiązywać problem dyrektyw dla ucznia, czyli tzw. ćwiczeń — w podręczniku do fizyki? Czy powinny tam być również wnioski, czy też uczeń ma sam do nich dojść? Podobne znaki zapytania istnieją w odniesieniu do innych przedmiotów. Szczególnie trudna jest sprawa z podręcznikami humanistycznymi, a zwłaszcza do języka polskiego. Tu np. wylaniają się między innymi takie pytania: czy lepszy jest podręcznik łączny („Wypisy” razem z nauką o języku i ćwiczeniami) czy też rozdzielny (oddzielnie „Wypisy” i oddzielnie nauka o języku)? Dlatego też wprowadziliśmy do niektórych klas podręczniki równoległe. Uwagi nauczycieli o tych podręcznikach staną się podstawą do ustalenia właściwej na danym poziomie nauczania koncepcji dydaktycznej podręcznika.

Oczywiście, podręczniki szkolne — podobnie jak programy nauczania — muszą być permanentnie doskonalone. Aktualny stan reformy pozwala już obecnie koncentrować uwagę na systematycznym podnoszeniu jakości podręczników, a więc w konsekwencji — na dalszym unowocześnianiu. Szczególną wagę przywiązują do tych spraw komisje programowe przedmiotów o dużym znaczeniu ideologicznym. Podjęta przez nasze komisje analiza podręczników nastawiona jest zarówno na doraźne zmiany i korektury, jak też na prace perspektywiczne, a między innymi te, które Panią interesują — tzn. wypracowanie nowoczesnej koncepcji dydaktycznej podręczników. O co tu chodzi? Chyba o podręczniki zgodne z tendencjami nowoczesnej dydaktyki — „dydaktyki myślenia”, o to, aby sposób ujęcia treści w podręczniku dostarczał uczniowi przede wszystkim bodźców do refleksji. Każdy jednak przedmiot, a więc i podręcznik wymaga odrębnych założeń dydaktycznych. Chodzi o to, aby je po nowemu sformułować i aby stały się wiodącą dla autorów dyrektywą. Praca nad nowoczesną koncepcją podręcznika jest jednak problemem trudnym i wymaga odpowiedniego zaplecza naukowego.

RED.: A więc konieczne jest powołanie specjalnej placówki badawczej, która zajmowałaby się tym problemem. W naszym artykule postulowaliśmy właśnie — co spotkało się z powszechną aprobatą czytelników — zorganizowanie takiej komórki naukowej. Przypomnieliśmy też, że dokładną koncepcję „Ośrodka doskonalenia podręczników” przedstawił przed dwoma laty Ministerstwu Oświaty i Szkolnictwa Wyższego dyrektor PZWS — doc. dr Tadeusz Parnowski. Czy resort zamierza powołać w najbliższym czasie taką placówkę i czy robi się aktualnie coś konkretnego w tym kierunku?

DYR. MACIASZEK: Razem z wydawcami podręczników odczuwamy potrzebę powołania takiej placówki badawczej. Sądzimy, że ośrodek badawczy powstanie przy PZWS, czyli jak najbliżej warsztatu pracy i zarazem tam, gdzie stosunkowo najłatwiej nawiązać kontakt z odbiorcami podręczników. Resort nasz czyni starania, aby pokonać trudności proceduralne związane z jego powołaniem, by ośrodek ten mógł już wkrótce podjąć — tak społecznie użyteczną pracę naukowo-badawczą. Z chwilą powołania do życia tego ośrodka, posunie się wreszcie naprzód to, co wszystkich szczególnie niepokoi — wypracowanie bardziej współczesnej koncepcji dydaktycznej podręcznika. Wydaje mi się jednak, że nie możemy również fetyszyzować roli tej placówki, bo nie rozwiąże ona automatycznie wszystkich skomplikowanych problemów podręcznikowych.

RED.: Pan Dyrektor mówił cały czas o koncepcji dydaktycznej podręcznika. Sprawa niezwykle istotną jest chyba również jego koncepcja wychowawcza...

DYR. MACIASZEK: Naturalnie. Ale aspekt wychowawczy przejawia się przede wszystkim w treści podręcznika. I tu wylania się pytanie: kiedy ta treść ma rzeczywiście walory wychowawcze?

RED.: Podręcznik nudny, nadmiernie przeciążony zawartością treściową jest chyba w jakimś sensie antychowawczy, bo po prostu zmie-

nych — i metodycznego, i treściowego.

RED.: Właśnie w niedawnym wywiadzie telewizyjnym minister — prof. dr Henryk Jabłoński zapowiedział, że już wkrótce nauczyciele mogą się spodziewać pierwszych podręczników dla siebie. Jak więc wygląda aktualnie stan zaawansowania prac nad tymi podręcznikami?

DYR. MACIASZEK: Niedawno dokonaliśmy analizy całej twórczości podręcznikowej w tym zakresie i dokładnie ustaliliśmy, co już wydano dla nauczyciela, a jakie inicjatywy trzeba w najbliższym czasie podjąć. W wyniku tego rozeznania okazało się, że mamy już niektóre pozycje przydatne nauczycielowi, zwłaszcza prace metodyczne, jak np. Zbiór zadań dla klas V—VI szkoły podstawowej (Grabowieckiego), Algebra dla klas V—VIII szkoły podstawowej (Straszewicza), Metodyczny poradnik nauczania języka polskiego w kl. VIII (Knothe i Kopczewskiego), Przewodnik metodyczny dla nauczycieli wychowania obywatelskiego w kl. VIII (Nalepińskiego), czy choćby taka pozycja jak Historia powszechna średniowiecza (Zientary), Literatura polska okresu realizmu i naturalizmu (Kulczyckiej-Saloni i Nofer-Ladyki) i tym podobne publikacje wydane przez PZWS — właśnie z myślą o nauczycielu. Nie spełniają one jednak w pełni tych wymagań, jakie chcielibyśmy obecnie postawić autentycznemu podręcznikowi dla nauczyciela. Podręcznik taki miałby stanowić niezbędną pomoc zarówno materiałową, jak i dydaktyczno-wychowawczą w ręku nauczyciela przedmiotu w danej klasie. Oczywiście, koncepcja jego uwarunkowana jest zarówno specyfiką przedmiotu, jak i poziomem nauczania. Prowadząc z wydawcą rozmowy na temat koncepcji, dokonaliśmy jednocześnie określenia najpilniejszych potrzeb. Do końca bieżącego roku zostanie ustalony w PZWS i zatwierdzony przez resort bardzo konkretny plan wydawniczy w zakresie podręczników dla nauczycieli. Niektóre inicjatywy autorskie zostały już podjęte.

RED.: A jeśli chodzi o podręczniki dla ucznia...?

DYR. MACIASZEK: Badamy je właśnie pod kątem przerosłów treściowych. Chciałbym jednak w tym miejscu zauważyć, że zbyt duża objętość podręcznika, nie zawsze oznacza przeciążenie, czasem przecież szersza informacja, to zarazem lepsza komunikatywność. Komisje programowe wszystkich przedmiotów nauczania, a szczególnie przedmiotów humanistycznych, przeprowadzają aktualnie analizę obecnie obowiązujących podręczników. Odpowiednie postulaty w sprawie zmian zostaną w najbliższym czasie przekazane wydawcom.

Co jeszcze robimy? Zapoczątkowaliśmy wydawanie podręczników równoległych (które ułatwią też w poważnym stopniu pracę nauczycielowi) np. dostarczyliśmy już szkołom równoległe podręczniki geometrii dla klasy I liceum ogólnokształcącego i kolejno, w klasach starszych, podręczniki równoległe (łączny i rozdzielny) do języka polskiego dla klasy V szkoły podstawowej. W rękach ucznia klasy I znalazł się też nowy elementarz Przyłubskiego, który jest stosowany równoległe z dotychczasowym elementarzem profesora Mariana Falskiego. Analogiczne inicjatywy będą — w miarę możliwości — rozszerzane również na inne przedmioty, a zwłaszcza takie, jak wychowanie obywatelskie, historia najnowsza czy literatura współczesna. Mamy już zaawansowane prace nad równoległymi podręcznikami do wychowania obywatelskiego dla szkół średnich. A te podręczniki — jak wiadomo — są najbardziej pracochłonne i stwarzają szczególnie dużo problemów i dylematów.

RED.: Właśnie. Po marcu trzeba było przecież dokonać wnikliwej analizy dotychczasowych podręczników do wychowania obywatelskiego i literatury. W jakim stadium znajdują się prace nad weryfikacją tych podręczników?

DYR. MACIASZEK: Dokonaliśmy między innymi weryfikacji podręcznika literatury współczesnej Matuszewskiego, dotyczącego lat 1918—1939. Obecnie przygotowujemy (dla liceów ogólnokształcących i techników) podręcznik literatury Maciąga obejmujący okres 1939—1968. Nad podręcznikiem tym przeprowadziliśmy szeroką dyskusję w środowiskach naukowych i zespołach nauczycieli praktyków; był on także poddany wnikliwej analizie na tegorocznych kursach wakacyjnych dla polonistów. Ostateczne decyzje co do jego kształtu treściowego, zapadną w październiku na posiedzeniu komisji programowej. Bardzo dużo czasu i uwagi poświęciliśmy też podręcznikowi Wapińskiego do historii na klasę III szkół średnich, który omawia okres od drugiej połowy XIX wieku do historii Polski Ludowej włącznie. Podręcznik ten wywołał żywą dyskusję — zwłaszcza zaś partie odnoszące się do historii najnowszej, w rezultacie wydaliliśmy tylko jego pierwszą część (do wybuchu II wojny światowej), gdyż druga wymagała jeszcze wielu zmian i uzupełnień, stąd ukaże się w oddzielnym tomie dopiero na drugie półrocze bieżącego roku szkolnego.

Mówię o tym wszystkim dlatego, aby wykazać, przed jak trudnymi problemami i dylematami stajemy niekiedy. Odnosi się to, oczywiście, głównie do podręczników humanistycznych. Autorzy tych podręczników mają szczególnie trudne zadanie.

RED.: Skoro więc wspomnieliśmy o autorze — ostatecznie głównym twórcy podręcznika — pytanie związane właśnie z jego osobą. Bo w tej dziedzinie również wiele spraw wymaga rozwiązania. Choćby problem urlopów na okres pisania podręczników. Na jaką pomoc ze strony resortu mogą głównie liczyć autorzy podręczników?

DYR. MACIASZEK: Głównie — pomoc merytoryczną. Zależy nam zwłaszcza na tym, by autor miał możliwość — jeszcze w trakcie pisania — podjęcia dyskusji z określoną komisją programową i konsultantami-dydaktykami.

Trzeba będzie również — w uzasadnionych przypadkach — udzielać autorowi dalej idącej pomocy w formie urlopu na okres pisania podręcznika. Będziemy też nadal czynili starania, aby środowiska naukowe zaliczały autorstwo dobrego podręcznika do dorobku naukowego.

Patrząc z perspektywy dorobku 25-lecia Polski Ludowej w zakresie oświaty i wychowania, chciałbym podkreślić, że w dorobku tym w znacznym stopniu partycypują i podręczniki szkolne. Zadania, które obecnie stoją przed nami, to walka o bardziej nowoczesną strukturę treściową i dydaktyczną podręcznika.

Rozmawiała:

HENRYKA WITALEWSKA



Foto: Cz. Górski

NA NAJWYŻSZYM SZCZEBLU OŚWIATOWYM

Trzy dni (8-10 września) obradowali w Warszawie ministrowie szkolnictwa wyższego krajów socjalistycznych. Obradom — w których prócz gospodarzy uczestniczyły delegacje Bułgarii, Czeskiej Republiki Socjalistycznej, Słowackiej Republiki Socjalistycznej, Koreańskiej Republiki Ludowo-Demokratycznej, Mongolii, NRD, Rumunii, Węgier i Związku Radzieckiego — przewodniczył minister oświaty i szkolnictwa wyższego, prof. dr HENRYK JABŁONSKI.

Czwarte to już z kolei — po Moskwie, Budapeszcie i Warnie — spotkanie ministrów szkolnictwa wyższego krajów socjalistycznych, dalszy krok na drodze rozwiązywania trudnych problemów, jakie dziś — wobec narastających potrzeb współczesnego życia — stoją przed szkołami wyższymi na całym świecie. Nad wieloma, stawianymi w toku poprzednich narad „znakami zapytania” pracowały w okresach międzykonferencyjnych grupy ekspertów, w wielu zagadnieniach poszczególne resorty szukały rozwiązań na terenie własnych uczelni. Wciąż jednak spraw trudnych jest wiele.

Tem więc potrzebniejsza była ponowna wymiana doświadczeń, wskazanie nowych problemów wymagających wspólnego rozwiązania. W dziewięciu referatach poddano dyskusji tak zasadnicze kwestie, jak np. problemy komunistycznego wychowania młodzieży, porównywalność i uznawanie dyplomów, stopni naukowych i tytułów, nomenklaturę specjalności w szkolnictwie wyższym, rentowność i ekonomika kształcenia itp.

Na czoło dyskusji wysunął się problem komunistycznego wychowania młodzieży. W referacie przygotowanym przez delegację radziecką przedstawiono nie tylko dorobek w tym zakresie, ale przede wszystkim plan badań, które należałoby podjąć w najbliższym czasie. Rzecz jasna, iż wysunięte propozycje, oparte przeciwko głównie na warunkach

i doświadczeniach Związku Radzieckiego, w każdym niemal kraju wymagają modyfikacji i dostosowania do własnych potrzeb i własnej specyfiki. Niemniej referat wskazał na główne kierunki i problemy, którymi powinna zająć się grupa ekspertów. Ustalono, iż ze względu na wagę zagadnienia zespół takich rzeczoznawców pierwsze spotkanie odbędzie jeszcze w listopadzie bieżącego roku.

Drugim ważkim zagadnieniem, przedstawionym przez delegację polską, była kwestia zrównania i wzajemnego uznawania świadectw, dyplomów, stopni i tytułów naukowych. Sprawa tylko pozornie wydawać się mogła marginalna, w rzeczywistości obecnie, przy międzynarodowej wymianie studentów i naukowców, przy tak przecież częstym podejmowaniu wspólnie prac badawczych, przy takiej — jednym słowem — integracji nauki, ustalenie wzajemnej porównywalności dyplomów i tytułów ma pierwszorzędne znaczenie. Wiadomo na przykład, że naszym stopniowi magistra w Czechosłowacji odpowiada tytuł doktora, ale już dla czechosłowackiego „kandydata nauk” nie mamy odpowiednika. Przykłady rozbieżności można by mnożyć. Nie chodzi tu jednak, rzecz jasna, o ujednolicenie tytułów i dyplomów, ale o ich porównywalność i wzajemne honorowanie, co przy różnych — przecież — systemach szkolnych nie jest wcale proste.

Problem ten, powierzony do

pilnego opracowania grupie ekspertów, nabiera szczególnego znaczenia w świetle podjętych postulatów dotyczących poważnego rozszerzenia wymiany młodych naukowców i studentów, zwłaszcza w zakresie studiów podyplomowych. Bo chyba nie bez słuszności podkreślano, iż międzynarodowa wymiana powinna dotyczyć tego właśnie najwyższego etapu kształcenia. Podstawy wiedzy może bowiem student zdobyć na własnej uczelni, natomiast przy dalszej idącej już specjalizacji, jaką dają studia podyplomowe, ze wszech miar pożądane jest, aby miał on możliwość studiowania w tym kraju, w którym dana dziedzina wiedzy jest najwyższej postawiona.

Dla pełnej realizacji tego projektu niezbędne jest zresztą nie tylko ustalenie porównywalności dyplomów, lecz także, a może przede wszystkim ustalenie nomenklatury specjalności w szkolnictwie wyższym. Wiadomo bowiem, iż każdy kraj ma nieco inny układ i zakres specjalności wynikających z innych potrzeb i warunków. Wystarczy wspomnieć, że np. na Węgrzech, gdzie zarówno liczba studentów, jak i warunki kraju pozwalają na daleko idącą „specjalizację” całych uczelni, istnieje Politechnika Chemiczna. Na pewno poszczególne kierunki i wydziały tej uczelni nie znajdują swego „odpowiednika” w naszym systemie, podobnie jak szereg kierunków wynikających z potrzeb naszej gospodarki nie ma pokrycia w uczelniach węgierskich. Analogiczne sytuacje znaleźć można we wszystkich krajach. W związku z tym zróżnicowaniem zachodzi też pilna potrzeba opracowania odpowiedniego słownictwa i słowników w tym zakresie. Jak dotychczas istnieje tylko jeden taki słownik polsko-niemiecki.

Niemalą miejsca w obradach poświęcono koncepcjom najlep-

szego zaprogramowania toku studiów, zapewnienia uczelniom najbardziej nowoczesnego i adekwatnego do potrzeb profilu. Rozdrabnianie się zawodów i specjalności, powstawanie w szybkim tempie nowych gałęzi przemysłu, narastający zakres wiedzy, a wreszcie tempo współczesnego życia narzucające konieczność intensyfikacji procesu dydaktycznego — wszystko to stawia wyższe uczelnie przed koniecznością poszukiwania całkowicie nowych rozwiązań. Obradować zgodni byli co do tego, iż pilną potrzebą jest takie opracowanie programów, aby umożliwiała one studentom zdobycie szerokiej wiedzy ogólnoteoretycznej i ogólnozawodowej. Specjalizację powinni już natomiast absolwenci zdobywać w trakcie pracy zawodowej i studiów podyplomowych, bądź w innych formach doskonalenia, które dziś stają się życiową koniecznością.

Ze sprawą programów i dydaktyki ściśle wiązały się problemy najkorzystniejszej struktury wyższej uczelni w warunkach rewolucji naukowo-technicznej (referat delegacji węgierskiej) i współpracy międzynarodowej w zakresie produkcji i wymiany dydaktycznych środków technicznych (referat delegacji bułgarskiej).

Co do pierwszego zagadnienia faktem jest, iż konieczność reorganizacji struktury uczelni stoi przed resortami wszystkich reprezentowanych krajów, jak też, że w większości z nich podejmowane już prace idą w tym samym co i u nas kierunku: scalania katedr, tworzenia zespołów czy instytutów. Jasnym się bowiem stało, że wobec rozwoju jakościowego i ilościowego poszczególnych dyscyplin, zębienia się specjalizacji i badań, a wreszcie coraz kosztowniejszej aparatury i sprzętu laboratoryjnego — katedra czy zakład trak-

towane jako zamknięty organizm stają się anachronizmem.

Podobnie zresztą, jak niemożliwością jest dziś rozwiązywanie jakichkolwiek problemów oświaty, zwłaszcza zaś oświaty na szczble uniwersyteckim, bez ścisłych kontaktów i współpracy z innymi krajami.

Dlatego też z dużym zainteresowaniem i uznaniem przyjęto wniosek delegacji polskiej, aby wystąpić z projektem utworzenia międzynarodowego centrum informacji o szkolnictwie wyższym krajów socjalistycznych, a także by usytuować takie ewentualne centrum przy siedzibie RWPg. Celem ośrodka byłoby gromadzenie informacji, utrzymywanie stałych kontaktów i umożliwienie permanentnej wymiany doświadczeń. Oczywiście, jest to tylko projekt, którego realizacja zależy od decyzji rządów poszczególnych krajów. Niemniej sama inicjatywa polska spotkała się z dużym zainteresowaniem i uznaniem. Skoro już mowa o inicjatywach polskich, warto na marginesie nadmienić, iż wkład naszej delegacji w obrady był bardzo poważny i uzyskał wysoką ocenę zebranych, czemu kilkakrotnie dawano wyraz.

Trzydniowe, niezmiernie interesujące obrady, w czasie których nie tylko wymieniono poglądy, lecz także powołano zespoły ekspertów do konkretnego już rozpracowania najpilniejszych zagadnień i ustalono ścisły harmonogram ich prac — nie zakończyły pobytu gości w naszym kraju. Przez następne trzy dni uczestnicy konferencji zwiedzali szkoły i zakłady pracy, przeprowadzili też rozmowy z profesorami Uniwersytetu Jagiellońskiego, Politechniki Gliwickiej i Uniwersytetu Śląskiego.

Przed odjazdem delegatów ustalono, iż następna konferencja ministrów szkolnictwa wyższego odbędzie się w NRD w roku przyszłym.

UCZĄ SIĘ CZY PRZEPISUJĄ?

Pierwsze dwa tygodnie września mają jeszcze charakter ulgowy. Jeszcze więcej tam przypomnień tematów omawianych w roku ubiegłym, reminiscencji z wakacji, wypraw do parków i na wystawy. Ale około piętnastego zaczyna się normalny szkolny wysiłek z czasem, wracając też stare szkolne zwyczaje i kłopoty.

Wszyscy pamiętamy gorące dyskusje, jakie nie tak dawno — bo w zimie tego roku — toczyły się w prasie na temat „zadawania do domu”. Rodzice uderzyli na alarm, że za wiele tych zadań, że dzieci są przemęczone, że nie mają w ogóle czasu wolnego itp. itd. (Nawiasem mówiąc ci sami rodzice jakże często swe „przemęczone” pociechy obarczają spokojnie dodatkowymi zajęciami w postaci lekcji języków obcych, lekcji muzyki, korepetycji mających w dalekiej perspektywie otworzyć drogę do szkoły średniej czy na studia). Nie o to jednak chodzi. Faktem jest, że niezależnie od tej radosnej twórczości rodziców, zadań domowych istotnie bywało dość dużo, a co najgorsze — nieraz ich rzeczywista wartość i walory kształcące były wręcz nikome.

Nie do wyjątków należały wypadki zadawania obszernych i czasochłonnych prac domowych nawet z takich przedmiotów, jak zajęcia praktyczno-techniczne, wychowanie plastyczne czy muzyczne. A już zadania w formie: „przepisz”, „przerysuj”, „wypisz” stawały niemal żelazny reper-

Siedziały więc „pierwszaki” mozolnie rysując różne dekoracyjne szlaczki ozdabiające dwulinijkowe zadanie domowe; siedzieli starsi uczniowie przerysowując mapki, przepisując z książki długie teksty ćwiczeń, aby w rezultacie podkreślić w nich dwa lub trzy czasowniki niereg-

larne, siedzieli licealiści wkuwając na pamięć najdrobniejsze szczegóły z życiorysu pisarza, którego twórczość reprezentowana była w podręczniku dwoma lub trzema krótkimi wierszykami, na czym zresztą najczęściej zamykała się i wiedza uczniów o dorobku danego autora.

Ze z zadawaniem do domu zaczęła się dziać coraz gorzej, świadczyły nie tylko głosy, nie zawsze bezstronnych rodziców, ale przede wszystkim krytyczne uwagi samych nauczycieli.

W numerze 4 „Głosu” pisał na przykład Lucjan Sutkowski:

„Prowizoryczne badania, przeprowadzone przez pracowników ośrodka metodycznego wykazały, że przeciętnie uczniowie szkół podstawowych odrabiają lekcje od 2 godzin dziennie w klasach młodszych do 5 godzin — w klasach starszych. Nad zadaniami matematycznymi z kl. VIII głowią się ojcowie inżynierowie (...) W kl. II technikum, do którego uczęszcza mój syn, obowiązuje 14 podręczników obejmujących łącznie 3 tysiące stron. Na jeden dzień pracy w domu przypada 15 stron podręcznika i tyleż stron lektury”.

Inny autor, kol. A. Deptuła, włączając się do dyskusji, pisze w 6 numerze „Głosu”:

„Powoli ciężar nauczania przeszedł ze szkolnej ławy do prywatnego mieszkania ucznia. Nauczyciel nie uczy, ale pyta z nowego materiału, którego uczeń musiał uczyć się sam lub przy pomocy korepetytora (...) A czy uczniowie się uczą? Nie, uczniowie piszą. Piszą po kilka godzin dziennie. Tworzą nowe przedziwne podręczniki pełne nonsensów. Nie rozumieją o co chodzi, ale piszą...”.

Tak wygląda problem od strony ucznia. Obaj jednak autorzy, będąc pedagogami, dostrzegają także przyczyny zjawiska. Wiedzą, że męczy się nie tylko uczeń, lecz także nauczyciel borykający się z wielostronicowymi podręcznikami, zbyt trudnymi w recepcji, z wysokimi wymaganiami programowymi, z własnymi jeszcze nieraz kłopotami przy o-

pracowywaniu i metodycznym przekazywaniu nowych treści.

Kol. Sutkowski możliwość złagodzenia problemu przeciążenia uczniów widzi w dokonaniu rewizji tygodniowych rozkładów lekcji, pozostawieniu nauczycielowi pewnej swobody, co do interpretacji ważności poszczególnych partii materiału, w poprawianiu i zreformowaniu podręczników, a także ograniczeniu prac domowych do przedmiotów niezbędnie tego wymagających, koordynowaniu zadawania do domu, wreszcie intensyfikacji pracy ucznia na lekcjach.

Realizacja części tych postulatów leży poza możliwością samych nauczycieli. To sprawa władz. Wiadomo, że prace w tym kierunku już podjęto. Niemniej część przyczyn przeciążenia kryje się w samej szkole, w pewnych narastających od lat nieprawidłowościach, z którymi należy walczyć, ale z którymi — jak z każdym złym i pozornie nieuchwytnym przyzwyczajeniem — walczyć jest wcale nielato.

Na konieczność rewizji „systemu” zadawania prac domowych zwraca też uwagę minister oświaty i szkolnictwa wyższego w piśmie ogólnym z dnia 17 maja 1969 roku.

„Należy z całym naciskiem podkreślić, iż pewne ujemne zjawiska (przeciążenie ucznia — przyp. K. R.) mogą zniknąć przede wszystkim przy zmianie metod nauczania i stylu pracy poszczególnych szkół. Zwłaszcza jedna z nieprawidłowości, która ostatnio urosła do sprawy powszechnie obserwowanej i sygnalizowanej przez nadzór pedagogiczny, rodziców i prasę, wymaga pilnych poczynań kierowników i dyrektorów, wychowawców klas i nauczycieli. Chodzi o nadmierne i nieuzasadnione przeciążenie ucznia pracą domową (...) Analiza aktualnej sytuacji wskazuje, że rozsądne określenie zakresu i form zadań domowych ucznia z poszczególnych przedmiotów jest sprawą pilną i nieodzowną”.

W dalszej części pisma minister zobowiązuje wychowawców klas do dopilnowania i kontrolowania wymiaru i rozkładu pracy wyznaczonej uczniom do wykonania w domu, zaś dyrektorów i kierowników do czuwania nad tym, aby obciążenie ucznia było prawidłowe i uzasadnione.

Trudno nie przyklasnąć tym dyrektywom i niewiele zapewne znalazłoby się nauczycieli, którzy w pełni nie uznaliby ich za słuszne.

Tylko, że od uznania czegoś do wprowadzenia tego w życie droga wcale nie jest prosta; zwłaszcza jeśli na przeszkodej stoją i względy obiektywne (nie najlepsze podręczniki) i subiektywne,



jakimi są niewątpliwie nawyki i przyzwyczajenia.

Dlatego inicjatywa COM wydania specjalnego biuletynu-poradnika w sprawie zadawania prac domowych zasługuje na pełne uznanie. Zwłaszcza że autorzy nie ograniczyli się tylko do wskazania na podstawowe błędy popełniane zazwyczaj przy zadawaniu lekcji, ale pokusili się — co jest najwartościowsze — o podanie konkretnych wzorów i przykładów, jak, ile i co zadawać, aby cel pracy — przy niewielkim wkładzie czasu — był osiągnięty.

Mamy więc w poradniku omówione ogólne zasady programowania i wykorzystywania pracy domowej ucznia i to zarówno w odniesieniu do prac utrwalających, jak i przygotowujących czy uzupełniających.

Mamy też przeróżne przykłady prac domowych — poczynając od klas najmłodszych poprzez szkoły średnie — i w zakresie wszystkich przedmiotów. Mamy wreszcie przy każdym dziale tematycznym podaną bibliografię pozycji, w których nauczyciel znajdzie ewentualnie dodatkowe wskazówki i wyjaśnienia.

Trudno — rzecz jasna — omawiać drobiazgowo poszczególne działy poradnika, tak przecież różnorodnego zarówno pod względem tematów, jak i rodzajów rozwiązań. Charakterystyczna jednak dla tej publikacji jest duża różnorodność form i rodzajów proponowanych metod, unikanie długich i mało przydatnych prac pisemnych, wykorzystywanie samodzielności ucznia i jego wiadomości zdobytych na lekcjach innych przedmiotów, bądź wręcz poza szkołą.

W propozycjach prac domowych, zwłaszcza z zakresu historii i wychowania obywatelskiego, w miejsce jakże często stosowanych długich tematów problemowych, znajdujemy wskazania:

(Dokończenie na str. 11)



DO WŁODZIMIERZA „CZYŚCIOCHA” LIST OTWARTY

W 36 numerze „Głosu Nauczycielskiego”, znalazłem Pańską wypowiedź (pt. „stuchać hadko!”) na temat rzekomej uległości Polaków wobec nieuzasadnionego oroku wszystkiego, co pochodzi z zagranicy, ze szczególnym uwzględnieniem wyrazów obcego pochodzenia.

Jakkolwiek temat nie wydawał mi się być szczególnie odkrywczy, jałem uważnie śledzić tekst. To, że trzymanym przez zapomnienie w dłoni, czerwonym ołówkiem, cokolwiek ów tekst popstrzyłem, było zapewne rezultatem roztrągnięcia i profesjonalnych nawyków; i Pan nie jest tu bez winy...

Czy wie Pan, ile błędów popełnił w swoim felietonie?

Wstyd pisać.

Z właściwą starczemu wiekowi cierpliwością i łagodnością chcę zwrócić Panu uwagę przynajmniej na kilka reguł, mogących przydać się w Jego przyszłej działalności publicystycznej a więc:

— Pisze Pan w drugim zdaniu felietonu o NIEUZASADNIYM UROKU i jest to dowód, że nie przemyślał Pan sprawy do końca.

Urok, Drogi Autorze, nader rzadko daje się uzasadnić — na tym właśnie polega... Niech Pan przypomni sobie sąsiada Aleksandra Mieriesjewa z łózka szpitalnego, chorego na serce komunistę, który ucy się podczas pobytu w szpitalu języka wrogów. Czy pamięta Pan, z jakim wyrazem twarzy powtarza on nowo poznane zdrobienie: der Gloecklein, (dzw oneczek)? Urok obcego, ba — wrażliwego słowa, trudno byłoby uzasadnić samym tylko zjawiskiem onomatopieji (przepraszam, Pan nie lubi: dźwiękonaśladowictwa), jest on bowiem zgoła irracjonalny.

Warto o tym wiedzieć, jeśli chce się kształtować ludzkie serca i umysły, a choćby tylko... język.

— Kilkakrotnie popełnia Pan bzdurki błąd składniowy, pisząc: „używamy WIELE wyrazów obcego pochodzenia”, „można dostać HEKSEN-SZUS” itp. Czyżby Pan zapomniał o istnieniu genetywu, tj. dopełniacza? Przysięgam: warto o nim pamiętać. Nawet jeśli nie próbuje się dziennikarstwa. Nie warto natomiast pisać tak: „nasze wzruszenie... nie kończy się na ciuchach”, „zakładamy brejtszwance” (Pan?..), „potrawy nazwane w zagranicznych językach”, „tańczy się dużo”, „kolej odpręga na chwale języka polskiego lokomotywe”, „w sporcie chodzimy w dresach”, „2 plus 2 będzie wynosiło liczbę”, „nowe określenie widowiska show”, „jak ten show wejdzie... to wyjdzie bajeczka” i tak dalej. Nie warto, ponieważ brak takim złożeń nie tyle uroku, ile sensu.

— Poza językiem polskim nie czuje się Pan chyba zbyt pewnie, ponieważ część cytowanych wyrazów podaje w cudzysłowie, część zaś bez cudzysłowu, część w wersji fonetycznej, część zaś w poprawnej lub błędnej wersji obcojęzycznej. Należało, chyba, zdecydować się na coś, nie należało natomiast pisać: „strip teas”, „beff-stek”, „fife o'clock” (niech Pan sprawdzi w słowniku, co to znaczy...), oraz „Bernard Show”, co jest już chyba jednak winą zecerza, prawda?

Nie chciałbym Pana zbyt surowo oceniać, choć mógłbym.

Choćby tylko z tego powodu, że od człowieka zdolnego do wyciszenia tytułu szczegółów damskiej garderoby i tytułu drogiego gatunku futer, ponadto zaś pamiętającego przedwojenną Krynicę i jej fajfy, a przeto chyba nie młodzika, wymagać należałoby nieco więcej.

Czuję się jednak w obowiązku zakomunikować Panu, że jego dowcip, mający stanowić okrasę felietonu, wcale mnie nie rozśmieszył.

Przypadkowo wiem, że nazwisko Wielkiego Kpiarza GBS wymawia się inaczej niż nazwę widowiska rozrywkowego. Cieszyłbym się, gdyby znajomość tej różnicy była w Polsce powszechna.

Jeżeli zaś raz Pan „show” — proszę skorzystać z szansy, jaką stwarza dlań konkurs, ogłoszony (przez Bohdana Wodiczkę bodaj) na polski odpowiednik tego słowa. Oczywiście będzie Panu znacznie bardziej wdzięczna za jedno nowe słowo, niż za postępowanie tak niewinnych rzeczowników, jak poczełwa lokomotywa. (i tak skazana na śmierć naturalną), sznyceł czy pulower.

Na czas, jaki zużyje Pan dla realizacji mojej propozycji, radzę wstrzymać się od pisania felietonów. W końcu przecież ktoś w Redakcji „Głosu” zorientuje się, że nie odróżnia Pan liczby od cyfry, mianownika od dopełniacza, błędu od prawdziwości, wykształcenia od snobizmu...

Zyczę Panu sukcesów w pracy nad korygowaniem ludzkich błędów, tuż, tuż, iż nie zapomni Pan również i o swoich.

ANDRZEJ PROTEZWICZ
Kraków

P.S. Tytułowy „czyścioch” to próba spolszczenia terminu „purysta” — jeśli nieudana, przepraszam. Chciałem jak najlepiej.

W pierwszych dniach września depesze radiowe doniosły o zamachu stanu, dokonanym w Zjednoczonym Królestwie Libii. W dniu 1 września o godzinie 2.00 w nocy wyruszyły z garnizonów położonych 100 kilometrów na wschód od Tripolisu czołgi, opanowały pałac królewski i w cztery godziny później podano komunikaty o utworzeniu Libijskiej Republiki Arabskiej i objęciu władzy przez Radę Rewolucyjną, na czele z 36-letnim pułkownikiem Saad el Din Abu Szuweiribem. W kilka dni później powstał rząd, w którym stanowisko premiera objął dr al Maghreby.

Król Libii — Idris I — liczący 79 lat przebywał w tym czasie na kuracji w Turcji. Wyjeżdżając z kraju zabrał ze sobą pieniądze i kosztowności, określane wartością 80 mln dolarów. Poza tym w bankach angielskich posiada zdeponowanych około 1 mld dolarów.

Podróż króla towarzyszyły jednak złe wróżby. Oto — jak donosił dziennik — do pałacu zajmowanego przez króla w Turcji, w miejscowości Bursa, wpadł waż. Zabija go królowa Fatima. Na dworze królewskim przyjęto to jako złý znak. Stary arabski sennik wyjaśnia, że waż oznacza nieprzyjaciół.

Uwaga opinii światowej skoncentrowana jest w ostatnich dniach na Libii. Jakże się tego przyczyni? Libia była w starożytności kolonią grecką, potem rzymską, w XV wieku — turecką, a od 1912 roku — włoską.

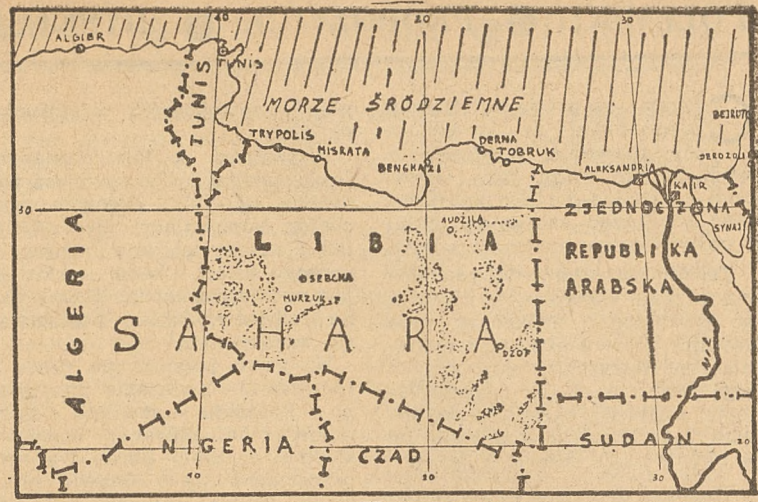
W czasie drugiej wojny światowej toczyły się tu ciężkie boje armii włoskiej i korpusu niemieckiego Rummla z wojskami alianckimi. Walczyły tu także oddziały polskie, między innymi pod Tobrukami. Po drugiej wojnie światowej Libia pozostała pod administracją angielską i francuską i dopiero w 1951 roku uzyskała niepodległość.

Libia — to kraj wielkim obszarem: 1 759,5 tys. kilometrów kwadratowych, a więc prawie sześć razy większy od Polski. Jednak olbrzymia większość terytorium Libii to pustynia; obszar zagospodarowany obejmuje tylko około 40 tysięcy kilometrów kwadratowych, w tym około 25 tysięcy kilometrów kwadratowych ziemi ornej. Na tym ol-

LIBIA

brzymim obszarze żyje tylko około 1 700 tysięcy ludności. Są to Arabowie i Berberowie oraz około 50 tysięcy Europejczyków. 30 proc. ludności to koczownicy lub półkoczownicy.

Ten biedny, pustynny kraj spotkało jednak wielkie szczęście. W 1958 roku trysnęła tu na pustyni ropa naftowa. Badania wykazały, że jest ona wysokiej jakości i zasoby jej są olbrzymie — ok. 3 mld ton. Ściągnęło to do Libii najpotężniejsze monopole świata. Zainwestowały one tu około 5 mld dolarów. Kapitał ten bowiem wysoko procentował. Już w 1966 roku mo-



nopole amerykańskie osiągnęły z Libii 266 mln dolarów zysku.

Szczególne zainteresowanie naftą libijską okazały Niemcy zachodni. Monopole zachodni-niemieckie zainwestowały tu także wielkie kapitały. Wybudowano własne rurociągi, własny port w Zatoce Wielkiej Syrti.

Bliskość europejskich rynków zbytu, łatwa eksploatacja sprawia, że Libia stanie się w ciągu dwu lat największym eksporterem ropy naftowej do państw zachodnich.

Sprawujący od początku niepodległości najwyższą władzę w kraju, król Idris I sprzyjał wyraźnie państwu zachodnim. Jego związki z Wielką Brytanią i Francją były bardzo mocne i bliskie. Jeszcze dzisiaj utrzymują Brytyjczycy w Tobruku i El-Adem garnizony wojskowe w sile 1000 żołnierzy, zaś Ameryka-

nie posiadają w Wheelus koło Tripolisu swoją bazę lotniczą z 2 tysiącami żołnierzy.

Wydarzenia z czerwca 1967 roku (napaść Izraela na Egipt, Jordanię i Syrię) zradycyzowały nastroje społeczeństwa. Potępiono agresję, atakowano siły, które popierały agresora. Pod naciskiem tej opinii rząd Libii zobowiązał się do pomocy finansowej Egiptowi i Syrii w wysokości 75 milionów dolarów rocznie.

Nowy, rewolucyjny rząd libijski zapowiedział pod hasłami „wolności, socjalizmu i jedności” przeprowadzenie reform społecznych, współdziałanie w dziele wyzwolenia okupowanych ziem arabskich, prowadzenie polityki antyimperialistycznej. „Niedaleki jest czas, gdy Libia stanie się krajem zakazanym dla państw zachodnich” — mówił w dniu przemówienia spiker radia kairskiego.

CODZIENNIE OPRÓCZ SOBÓT...

Mówiąc o potrzebie reorientacji zawodowej, zwykle mamy na uwadze uczniów ostatnich klas szkoły podstawowej, którym trzeba pomóc w podjęciu poważnej decyzji życiowej.

Drugi, nie mniej trudny, moment decyzji przeżywają absolwenci szkół średnich wybierający się na wyższe uczelnie. Jest to wprawdzie młodzież starsza — rzecz można — prawie dorosła, a w każdym razie o wiele lepiej przygotowana do podejmowania bardziej przemyślanych decyzji niż absolwenci szkół podstawowych, mimo to dla wielu wybór właściwego kierunku studiów, zgodnych z uzdolnieniami i zamiłowaniem, nie jest i tu sprawą łatwą. Zwłaszcza obecnie, wobec dynamicznego rozwoju współczesnej nauki i techniki, powstawania nowych dziedzin pracy, nowych zawodów i specjalizacji, kandydaci na studentów odczuwają niedosyt informacji. Wskazuje na to przypadkowy nierzadko wybór kierunku studiów dyktowany bądź sugestiami otoczenia, aktualną modą, bądź przekonaniem o wyższości pewnych zawodów nad innymi. Analiza tego zjawiska wykazała, że tylko 40 proc. młodzieży przejawia wyraźne zainteresowanie wybraną dziedziną studiów. Pozostali nie tylko nie wykazują zainteresowania, ale niejednokrotnie w ogóle nie orientują się w specyfice wybranego zawodu.

Trudno się zresztą zbyt długo dziwić, skoro właściwie nie istnieje żaden centralny ośrodek informacyjny udzielający kandydatom na studia szczegółowych wyjaśnień i porad. Z warszawskich wyższych uczelni jedynie Politechnika prowadzi w szerszym zakresie poradnictwo dla tej młodzieży, stosując dość róż-

norodne i wszechstronne formy pomocy. I to od wielu lat.

Konkretnie od roku 1952 sprawami poradnictwa zajmuje się na tej uczelni specjalnie powołany Zespół do spraw Kandydatów na pierwszy rok studiów, złożony z pracowników naukowych poszczególnych dyscyplin. Do zadań zespołu należy, najogólniej mówiąc, informowanie młodzieży, rodziców i nauczycieli o warunkach przyjęcia na uczelnię, o specyfice studiów na poszczególnych wydziałach politechniki, o przebiegu studiów oraz zakresie i miejscach pracy przyszłych absolwentów. W gmachu głównym uczelni przy Placu Jedności Robotniczej 1, w pokoju nr 212 mieści się biuro zespołu i jednocześnie punkt informacyjny, czynny we wszystkie dni tygodnia z wyjątkiem sobót w godzinach od 10.00 do 14.00 (telefon 28-33-09).

Młodzież, która tu przychodzi, a wizyt tych jest kilkadziesiąt dziennie, to ta najbardziej niezdecydowana i niepewna. Stąd najczęściej zadawane pytania dotyczą wymagań egzaminacyjnych oraz liczby zgłoszeń na poszczególne kierunki. Zgłaszający się otrzymują tu również informacje o przebiegu studiów, o wymaganiach warunkach fizycznych i psychicznych kandydatów, o formach pomocy materialnej dla studentów itp. Tutaj mogą też wypożyczyć materiały pomocnicze — broszurki zawierające typowe wzory zadań z matematyki, fizyki i języków obcych — bardzo pomocne dla zorientowania się w wymaganiach egzaminatorów. Materiały te, dosłownie przez

młodzież rozchwytywane, uczelnie przygotowują w tysiącach egzemplarzy.

W tym roku, po raz pierwszy od chwili rozpoczęcia pracy zespołu, nie przewiduje się spotkań pracowników nauki, organizowanych zwykle w uczelni, z nauczycielami i młodzieżą szkół średnich. Jest to bowiem rok specyficzny, w którym — jak wiadomo — nie będziemy mieli maturzystów. Zwykle spotkania takie odbywały się pod koniec września i gromadziły sporą liczbę rodziców i młodzieży, nawet z tak odległych województw, jak olsztyńskie czy lubelskie. Politechnika Warszawska prowadzi bowiem poradnictwo nie tylko dla Warszawy i województwa warszawskiego, ale obejmuje swoim zasięgiem województwa białostockie, olsztyńskie, lubelskie, kieleckie, łódzkie i rzeszowskie. Spotkania te miały na celu udzielenie informacji i porad dotyczących wyboru kierunku studiów.

Bardziej szczegółowo o studiach na poszczególnych kierunkach oraz o perspektywach przyszłej pracy zawodowej absolwentów informują odczyty, organizowane również w uczelni i wygłaszane przez profesorów z danych wydziałów. Frekwencja na tych prelekcjach jest zwykle duża (200—300 osób). W roku bieżącym przygotowuje się 11 odczytów, po jednym z każdego wydziału.

Niezależnie od tej formy, pracownicy nauki i studenci starszych lat zgłaszają gotowość wyjazdów z prelekcjami bezpośrednio do szkół. Co prawda w tym roku wyjazdów nie będzie, bo — jak wspomnieliśmy — nie ma klas maturalnych, ale też i w ubiegłych latach nie notowano zbyt wielu zgłoszeń ze szkół.

W ubiegłym roku zaledwie kilka prosiło o przyjazd przedstawicieli uczelni. Podobnie zresztą rzecz się ma z wycieczkami do katedr, laboratoriów i pracowni poszczególnych wydziałów uczelni. W minionym roku Politechnika Warszawską pokazały swoim uczniom zaledwie trzy szkoły — wszystkie spoza

województwa warszawskiego. Te bliższe, mimo zachęty ze strony uczelni, nie znalazły czasu na bezpośredni z nią kontakt.

Inną formą współpracy ze szkołami średnimi jest udział pracowników naukowych politechniki w egzaminach maturalnych. Uczestnictwo w egzaminach umożliwia uzyskanie bezpośrednich informacji o poziomie przygotowania przyszłych kandydatów, rekrutujących się z maturzystów oraz pozwala na ewentualną korektę zbyt wysokich wymagań uczelni. W ubiegłym roku w egzaminach maturalnych w 123 liceach ogólnokształcących uczestniczyło 120 pracowników nauki. Widać z tego, że Politechnika Warszawska sprawę poradnictwa traktuje poważnie i robi wszystko, aby przyjść młodzieży z konkretną pomocą. Nie wymieniłam tu zresztą wszystkich form tej pomocy, a wspomnieć jeszcze przynajmniej wypada o wydawnictwach, w postaci materiałów pomocniczych i szczegółowego informatora, jak również o repetytoriach z matematyki, fizyki i rysunku odrębnego, organizowanych dla tych kandydatów, którzy ukończyli szkołę średnią w latach poprzednich. Ta grupa młodzieży, wcale zresztą niemała, bo licząca przeciętnie do 800 kandydatów, korzysta z pomocy korespondencyjnej. W ciągu trwania kursu (od listopada do kwietnia) przewidziano 4-dniowe repetytoria. Mimo iż uczelnia nie zapewnia kandydatom noclegu, w repetytoriach uczestniczy zwykle wiele młodzieży zamiejscowej.

Do pracy zespołu poza pracownikami naukowymi włączają się czynnie organizacje młodzieżowe, ZMS, ZMW i ZSP, działające na uczelni. Zespół kontynuuje swą działalność, chociaż wyjątkowo w tym roku nie będzie ona tak bogata i różnorodna jak dotychczas. W latach następnych zamierza się pracę informacyjną nadal rozwijać, a przyznać trzeba, że jest ona bardzo celowa i skuteczna. Z uznaniem podkreślić należy inicjatywę uczelni.

D. B.

Z dużym zainteresowaniem przeczytałem artykuł Stanisława Kaczora pt. „Czego oczekujemy od konferencji rejonowych” („Głos Nauczycielski” nr 27 z dnia 6 lipca 1969 roku). Autor artykułu pisze między innymi: „Zanim w naszej działalności związkowej stworzymy lepszą formę, warto ciągle doskonalić rejonowe konferencje pedagogiczne, które wprawdzie nie są i nie mogą być panaceum na wszystkie trapiące nas niedomagania, to jednak spełniają swoją rolę, są potrzebne nauczycielowi.”

Jestem więcej niż przekonany, że taka jest opinia większości nauczycieli. Nie tylko warto, ale trzeba doskonalić nasz obecny system samokształcenia. W województwie zielonogórskim od szeregu lat problem ten nurtuje zarówno nauczycieli, jak i działaczy związkowych. Sprawdza się on do dwóch kwestii: czego powinno dotyczyć doskonalenie pracy konferencji rejonowych oraz od jakich warunków zależy powodzenie tej pracy. Zanim przejdziemy do bliższych rozważań, warto zastanowić się nad odpowiedzią na pytanie:

Czego powinno dotyczyć doskonalenie stylu pracy konferencji rejonowych?

Zacznę od sprawy najistotniejszej: treści konferencji. Przez wiele lat utrzymywano zasadę, że konferencje stanowiąc miały, każda dla siebie, zamkniętą całość. W roku 1959/60 na przykład na 540 odbytych w Zielonogórskim konferencjach omówiono ponad 900 różnych tematów. Nieco później przeszliśmy na program scentralizowany, powiedziałbym sztywny. A więc dwie skrajności.

Od kilku lat samokształcenie związkowe ma charakter kierowany, ujednolicony, ale dający dużą swobodę w konkretyzowaniu tematyki szczegółowej, w zależności od potrzeb konkretnego środowiska. Weźmy dla przykładu program z roku bieżącego.

Tematykę naszego samokształcenia determinują uchwały V Zjazdu PZPR, a szczególnie takie wydarzenia jak: 25-lecie PRL i 100 rocznica urodzin Lenina. Ponadto w Zielonogórskim skierowana zostanie uwaga na zagadnienia jednolitego frontu wychowawczego, tak mocno akcentowana na V Zjeździe PZPR. Te trzy zakresy problemów stwarzają podstawę do opracowania wybranych, bardziej uszczegółowionych tematów.

Tak np. Komisja Pedagogiczna przy Zarządzie Okręgu ZNP w Zielonej Górze zasugerowała następującą tematykę na pierwszy okres, od września do października 1969 roku: zakres tematyczny — jednolity front wychowawczy. Tematy szczegółowe (do wyboru): ocena ze sprawowania ucznia — istotnym środkiem tworzenia szkolnego systemu wychowawczego; istota i zadania jednolitego społecznego frontu wychowawczego; środowisko społeczne a wychowanie (wzrost procesów industrializacji i urbanizacji na zjawiska wychowawcze); przeobrażenia w wychowawczej funkcji rodziny. W drugim etapie (od listopada do grudnia 1969 roku) samokształcenie koncentrować się będzie wokół tematu: 25-lecie PRL. Tutaj proponuje się do wyboru takie zagadnienia jak: polityka oświatowa PZPR; społeczna funkcja nauczyciela na ziemiach zachodnich; przemiany społeczno-ekonomiczne w PRL.

Trzeci okres (od marca do kwietnia 1970 r. przebiegać będzie pod hasłem 100 rocznicy urodzin Lenina. Tematy szczegółowe do wyboru — to leninowskie kryterium moralności; Lenin o oświacie i wychowaniu; myśl filozoficzna Lenina.

Sugestie Komisji Pedagogicznej mają charakter pomocniczy, orientujący o kierunkach i zakresie doboru treści. Nie przesadzają o szczegółowej tematyce konferencji. Powinna ona powstać w wyniku przygotowań w konkretnym środowisku, samodzielnych poczynań nauczycieli, rad pedagogicznych, zespołów partyjnych i zarządów ognisk.

Koncepcja doboru treści samokształcenia, o której piszę, uwzględniająca konkretne życzenia i projekty poszczególnych środowisk, a przy tym nie rezygnująca z tematyki bardziej ogólnej, jest — moim zdaniem — jedynie słuszną. Przede

maty, jeżeli zawładzie strona organizacyjna. Wspomnę tu o sprawach — być może — pozornie białych, ale jakże istotnych. Na przykład: przy organizowaniu konferencji nie wystarczy podać jej temat. Z tematem i bibliografią trzeba dotrzeć do kierowników poszczególnych szkół, do rad pedagogicznych, czasem do poszczególnych nauczycieli, dużo wcześniej. Ważne jest również uzgodnienie daty konferencji oraz jej miejsca. Zespół powinien być także poinformowany o sposobie przeprowadzenia konferencji, o jej koncepcji programowej.

Rzeczywistość jest taka, że samokształceniem ideowo-politycznym i ogólnopedagogicznym w województwie zajmują się jedna osoba. W najmniejszym w Polsce województwie, jeden pra-

Dotychczasowe doświadczenia wskazują, że wybrałmy dobrą drogę. Obserwuje się wyraźny wzrost autorytetu samokształcenia związkowego, zainteresowanie jego przebiegiem nie tylko ze strony nauczycieli. Do pracy naszej włączyły się liczne organizacje, władze szkolne, a przede wszystkim oficerowie Wojska Polskiego. W roku ubiegłym nie było na terenie okręgu konferencji, w której nie uczestniczyliby przedstawiciele instytucji pozaszkolnych. Do przeszłości należą czasy, kiedy konferencje rejonowe oceniali ludzie, którzy nigdy w nich nie uczestniczyli.

Byłbym nieobiektywny, gdybym twierdził, że wszystko u nas idzie gładko. Jest jeszcze sporo trudności. Ograniczę się do podania kilku najbardziej charakterystycznych. Od kilku lat śledziłem prace ogniska wiejskiego, które skupia 9 szkół. Przejawia ono dosyć szeroką działalność organizacyjną. Natomiast konferencje rejonowe są słabą stroną tego ogniska. Przyczyną tej słabości była wadliwa praca zarządu ogniska. Okazało się, że tematyka konferencji jest tam nauczycielom prawie nie znana. Dowiadują się o niej na samej konferencji. W tym ognisku od wielu lat „importuje” się też prelegentów.

*

Jednym z podstawowych warunków prawidłowego „funkcjonowania” tak samokształcenia, jak i konferencji rejonowych jest praca z aktywnym, a szczególnie z przewodniczącymi rejonów konferencyjnych. Powszechnie znana jest prawda, że doskonalić należy przede wszystkim tych, którzy szkolenie bezpośrednio organizują. Tymczasem tak się jakoś układa, że o aktywnie nie ma czasu myśleć.

Na przeszkodzie stoi wiele trudności. Bo aby zorganizować trzydniowe spotkanie 220 przewodniczących rejonów, trzeba nie lada wysiłku. Trudności dotyczą uzyskania urlopu, środków na pokrycie seminarium itp. W Zielonogórskim seminarium takie odbywają się co roku, ale urlop uzyskujemy tylko na jeden dzień. Dlatego rozpoczynamy je zwykle w piątki po południu, a kończymy w niedzielę wieczorem. W efekcie przewodniczący skarżą się, że brak im czasu na swobodne przedyskutowanie wielu nurtujących problemów. Istnieje więc pilna potrzeba bliższego zajęcia się doskonaleniem aktywności pedagogicznej, bowiem od tego zależy powodzenie konferencji w ogniskach.

Konferencje rejonowe powinny — tak jak cała działalność związkowa — służyć przede wszystkim nauczycielowi, a dopiero pośrednio procesowi dydaktyczno-wychowawczemu szkoły. Wspominam o tym dlatego, iż dają się gdzieś zauważyć tendencje zawężania celów konferencji, i podporządkowywanie jej procesowi dydaktyczno-wychowawczemu szkoły. Zamknięcie się li tylko w „murach szkolnych” było zawsze słabą stroną naszej działalności, a w dobie dzisiejszej wydaje się po prostu „samobójstwem pedagogicznym”.

JAROSŁAW MERENA



CZYŻBY BRAK RUSYCYSTÓW?

Po przeczytaniu w numerze 34 „Głosu Nauczycielskiego” artykułu pt. „Na kwadrans przed pierwszą lekcją oraz w nrze 35 listu — „A filologów ciągle brak” — nasuwają mi się następujące refleksje: jedną z przyczyn braku filologów (mam na myśli wyłącznie rusycystów) jest nieodpowiednia polityka kadrowa władz oświatowych. Ponieważ sam jestem s wykształcenia rusycysta, pewne sprawy nie są mi obce. Moją koleżanką, mającą wyższe wykształcenie w zakresie filologii rosyjskiej, dotychczas pracowała w szkole podstawowej w dużym mieście. Ponieważ szkoła ta nie jest gigantem, z ledwością starczyło godzin języka rosyjskiego na etat. W ubiegłym roku szkolnym w tej szkole nastąpiła zmiana kierownictwa. Nowy kierownik też jest rusycysta, zatem godzin dla koleżanki zostało bardzo mało. Uczyla więc wszystkiego po trochu. Koleżanka ta wniosła podanie o przeniesienie do innej szkoły w tej miejscowości — na pełny etat. Nie spełniono jej prośby z powodu braku etatów. Gdy tymczasem wiadomo, że w wielu szkołach tego miasta uczy języka rosyjskiego nauczyciele bez kwalifikacji w tym kierunku.

Ponieważ koleżanka nie godziła się z tą sytuacją, napisała do dziekana kuratorium podania o zatrudnienie w jakiegokolwiek typu szkole, pod warunkiem uzyskania mieszkania. Zawsze przychodziły odpowiedzi odmowne z powodu braku etatu i mieszkania. W kilku przypadkach w ogóle nie udzielono odpowiedzi. Proszę sobie wyobrazić samopoczucie koleżanki, która mając odmowną odpowiedź z kuratorium, czyta w artykule z numeru 34 „Głosu”, że nie obsadzono kilku etatów właśnie w tym kuratorium. Stąd wniosek, że kadrowcy nie mają chyba pełnego rozeznania w sytuacji.

Znam też kilka innych podobnych przypadków. Ludzie z pełnymi kwalifikacjami nie mogą znaleźć zatrudnienia, bo etat jest zajęty przez polonistę lub historyka. Lub inny przykład. Czy właściwie postępują władze szkolne, obsadzając 1,5 etatu w szkole podstawowej siłą nieprzygotowaną (po liceum pedagogicznym), zamiast dać go koleżance z tej miejscowości, która jest kierownikiem świetlicy w ZSZ Specjalnej (Zakład Wychowawczy) i mimo starań etatu tego nie otrzymała. Ponieważ są to moje koleżanki z roku, więc dobrze są mi znane ich perypetie w walce o etat.

Nasuwają mi się pytania: czy w sytuacji, kiedy brak nauczycieli języka rosyjskiego i przeprowadzone egzaminy wstępne wykazały zły stan nauczania języka, taka rozrzutność wykwalfikowanych sił jest właściwa? Sądzę, że nie. Trochę dobrej woli i chęci może w znacznym stopniu zaradzić złu.

K.H.

SAMOKSZTAŁCENIE ALE JAKIE?



Foto: Cz. Górski

wszystkim dlatego, iż wyzwała inicjatywę poszczególnych ognisk ZNP.

Dobór odpowiedniej tematyki nie zwalnia jednak od innych, niezmiernie ważnych prac nad udoskonaleniem konferencji. Już sam fakt, że celem wszelkich poczynań jest wzbogacenie wiedzy nauczycieli — narzuca pewne obowiązki. Oprócz spreycowania wyraźnej koncepcji programowej — trzeba zadbać także o jej realizację.

Niezmiernie ważne jest dostarczenie nauczycielom najnowszych informacji bibliograficznych na dany temat, jak również umożliwienie bezpośredniego kontaktu z ludźmi, którzy na bieżąco zajmują się danym zagadnieniem. Konferencja powinna być okazją do szerokiej wymiany poglądów, do żywych polemik, powinna wyzwolić u nauczycieli chęć dalszych poszukiwań. Stąd konieczność czynnego uczestnictwa nauczycieli w dyskusjach, stad troska o wytworzenie właściwego klimatu do dyskusji. Na nic zdadzą się najbardziej trafnie dobrane te-

ownik etatowy przypada na ponad 10 tysięcy nauczycieli. Tak samo jest w powiecie. W tej sytuacji sprawą pilną jest szukanie „sojuszników”. W naszym województwie powołaliśmy w tym celu komisje pedagogiczne. Innym sposobem zdobywania sojuszników jest zapraszanie na konferencje ludzi, którzy mogą nam pomóc, tak w organizacji pracy jak i przy tworzeniu programu szkolenia. Możliwość są tu niewyczerpane, ponieważ sojusznicy tacy istnieją.

Na poważniejsze przeszkody z ich odszukaniem mogą napotykać jedynie ogniska wiejskie. Tutaj rzeczywistym organizatorem jest przewodniczący rejonu. Często jednak jest on osamotniony. Spróbujmy więc szukać wyjścia, tworząc przy ogniskach zespoły pedagogiczne, w skład których weszłyby: przewodniczący rejonów, sekretarze szkolnych POP, kierownicy lub dyrektor szkoły. W minionym roku szkolnym na dwieście rejonów w naszym województwie, w ponad stu takie zespoły stworzono. Może więc warto formę tę upowszechnić?

REGRES CZY POSTĘP?

(Dokończenie ze str. 1)

zjawisko w naszym szkolnictwie nowe, boć tylko wstępem było doń powołanie w ubiegłym roku wyższych szkół nauczycielskich w ramach organizacyjnych uniwersytetów stołecznego i poznańskiego. Nie w jego „nowość” jednak widzieć należy doniosłość wydarzenia, w którym bierzemy udział. Życie przynosi wciąż nowe zadania, wymaga wciąż nowych rozwiązań pracy oświatowej i stad stale poszukiwanie nowych jej form jest zjawiskiem normalnym. W tym wypadku jednak nie chodzi tylko o jeszcze jedną uprzednio niestosowaną formę działalności szkolnej, lecz o wprowadzenie do naszego systemu szkolnego NOWEJ JAKOŚCI. Otwieramy wspólnie nową kartę w dziejach szkolnictwa wyższego w Polsce. Nauczyciel, tak jak uprzednio lekarz czy inżynier, stał się zawodem, dla którego wykonywanie będzie w przyszłości wymagane wykształcenie wyższe. Uczelnia zaś przygotowująca nauczycieli uzyskała status taki sam, jak inne szkoły wyższe.

Określa to w sposób jak najbardziej wymowny drogę, jaką przebyła w Polsce szkoła i cała działalność oświatowa, określa jej miejsce w życiu narodu, daje ocenę wagi i znaczenia pracy pedagogicznej, a tym samym i roli społecznej nauczyciela”.

Kierownik resortu oświaty nie ma zatem obaw, jakie opanowały autora artykułu. Uważa powołanie do życia samodzielnych WSN jako nową kartę w dziejach szkolnictwa wyższego. Opinię tę podziela ogół nauczycieli, a przede wszystkim ludzie związani od lat z problemem kształcenia kadr nauczycielskich.

Nowe WSN cieszą się już u początku swej drogi ogromnym zainteresowaniem i poparciem władz politycznych i administracyjnych województw oraz widoczną życzliwością społeczeństwa. Pomoże to niewątpliwie nowym szkołom stać się placówkami naukowymi i wychowawczymi, z których wychodzą będą kadry wysoko wykwalifikowanych pedagogów, dobrze przygotowanych do wykonywania swych funkcji zawodowych i społecznych. War-

to tu np. podać, że nowo organizująca się samodzielna WSN w Kielcach, dzięki wybitnej pomocy wojewódzkich władz partyjnych i państwowych zdołała zaangażować 11 docentów, w tym 7 jako pracowników stałych. „Samodzielność” uczelni nie zagraża zatem jej poziomowi naukowemu. Wręcz odwrotnie, pobudza do aktywności, inicjatywy władze tej uczelni oraz stwarza podstawy do rozwoju zdrowych ambicji środowiska, w którym się znajduje.

Czynimy więc w bieżącym roku szkolnym dalszy poważny krok naprzód w reformie systemu kształcenia nauczycieli. Od nowego roku szkolnego czynnych już jest 12 WSN i jest to naprawdę wydarzenie przełomowe w kształceniu nauczycieli. Nigdy przecież dotychczas w naszym kraju takiego kroku i w takiej skali nie podejmowaliśmy. Jednak pamiętać trzeba, że reforma ta dotyczy odcinka szkół podstawowych. Czekają nas z kolei podjęcie prac nad reformą kształcenia nauczycieli szkół średnich. Przygotowanie pedagogiczne kandydatów na nauczycieli — studentów uniwersytetów sprowadza się do wykładów i ćwiczeń z „elementów nauk pedagogicznych” metodyki i nauczania i 4-tygodniowej praktyki.

Wszyscy odpowiedzialni za poziom przygotowania pedagogicznego kandydatów na nauczycieli zdają sobie sprawę, jak niedostateczne jest to przygotowanie. Jednak od wielu lat istniejący stan, jeśli ulega zmianom, to tylko na niekorzyść przygotowania pedagogicznego.

Równie pilną sprawą jest stworzenie warunków do należytego przygotowania pedagogicznego kandydatów na nauczycieli — studentów politechnik, wyższych szkół rolniczych i innych. Początki zostały już tu zrobione, istnieją katedry pedagogiki w SGPiS, SGGW, Politechnice Warszawskiej oraz w kilku innych wyższych szkołach rolniczych i ekonomicznych.

I na zakończenie jeszcze jedna uwaga. Zgadząmy się z tą tezą, że podejmując reformę systemu kształcenia nauczycieli, organizując nowe, lepsze i wyższego rzędu zakłady, trzeba wykorzystać najcenniejsze doświadczenia poprzednich zakładów, z których trzeba było, ze względu na rosnące wymagania życia, zrezygnować.

Są zatem — przy organizowaniu WSN — do wykorzystania również najlepsze doświadczenia SN. I dlatego też musimy w sposób zdecydowany przeciwdziałać się generalnemu potępieniu

tych szkół. To SN dostarczyły szkołom dziesiątki tysięcy nauczycieli, bez których nie sposób byłoby marzyć o wprowadzeniu ośmiolatki. To dzięki SN rozwinął się na olbrzymią skalę masowy ruch kształcenia wśród nauczycieli. To przecież o nauczycielach, którzy w liceach pedagogicznych i SN zdobywali wiedzę, przygotowanie pedagogiczne i społeczne do pracy, wyrażali się wielokrotnie z najwyższym uznaniem kierownicy partii i rządu.

Zacytujmy tu raz jeszcze fragment przemówienia ministra H. Jabłońskiego, inauguracyjnego prace WSN w Bydgoszczy. Omawiając rozwój kształcenia nauczycieli w Polsce Ludowej minister powiedział:

„Wielkim krokiem naprzód było powołanie do życia studiów nauczycielskich. Krytykujemy je dzisiaj, uważając wykształcenie, jakie dają, za niewystarczające. I słusznie. Ale byłoby absolutnym błędem i krańcową niesprawiedliwością, gdybyśmy nie widzieli ich pozytywnej roli, ich osiągnięć w postaci kształcenia nowych oraz doskonalenia czynnych nauczycieli”.

KAZIMIERZ WOJCIECHOWSKI

UŁATWIAMY MŁODZIEŻY WYBÓR ZAWODU

Wszystkie cele poradnictwa zawodowego mogą być realizowane pomyślnie tylko wówczas, jeśli towarzyszy temu przedsięwzięciu sprawne zebranie informacji. Teoretycznie rzecz biorąc, nie ulega wątpliwości, że ogniwem decydującym w systemie poradnictwa powinna być szkoła podstawowa oraz poradnia wychowawczo-zawodowa.

Ale roli tej szkoła nie spełniłaby, dopóki kierować się będzie jedynie zarządzeniami władz oświatowych.

Długofalowy proces reorientacji zawodowej, prowadzony w toku działalności dydaktyczno-wychowawczej szkoły podstawowej jest dla całego zespołu pedagogicznego dodatkowym zadaniem, wymagającym zwiększonego nakładu pracy, sporo czasu na merytoryczne i organizacyjne przygotowanie akcji. Jasne jest więc, że bez autentycznego zaangażowania nauczycieli w realizację zadań poradnictwa zawodowego, cały proces może być sprowadzony do „odrajkowania” czynności, którymi trzeba się wykazać w urzędowym sprawozdaniu.

Można założyć, że nauczycielom nie brakuje owego autentycznego zaangażowania w przygotowanie młodzieży do życia i do pracy zawodowej. Trzeba jednak stwierdzić, że samo zaangażowanie, choć stanowi bardzo cenny element działalności pedagogicznej, nie wystarcza dla właściwego urzeczywistnienia celów reorientacji zawodowej.

W takiej sytuacji — szczególnego znaczenia nabiera każda konkretna pomoc naukowa, dostarczana nauczycielowi w jego działalności zmierzającej do ułatwienia młodzieży wyboru zawodu. Zaspokaja ona nie tylko potrzeby poznawcze samego nauczyciela, ale również daje mu świadomość, że nie jest osamotniony i zdany na własne siły w tej trudnej i odpowiedzialnej pracy. Pomoc taka ma tym większe znaczenie, gdy powstaje przy

współdziałaniu samych nauczycieli, gdy jest owocem także ich doświadczeń, gdy służy konfrontacji różnych konkretnych rozwiązań.

Taką właśnie pomoc w zakresie reorientacji zawodowej przygotowała Okręgowa Poradnia Wychowawczo-Zawodowa m. Łodzi. W świetle naszego piśmiennictwa, dotyczącego problematyki poradnictwa zawodowego, wymieniona publikacja, aczkolwiek wydana skromnie (w formie materiałów powielonych w nakładzie dostosowanym do potrzeb własnego okręgu), zasługuje na duże uznanie. Stanowi ona — zdaniem prof. A. Rajkiewicza — „przykład dobrej roboty”. Jest to istotnie dobra robota, bo naprawdę efektywnie wspomaga nauczyciela w jego działalności.

Efektywność ta wynika z trafnego powiązania niezbędnych informacji ogólnie inspirujących w zakresie przygotowania młodzieży do podjęcia właściwej decyzji zawodowej — z konkretnymi pomocami naukowymi w rodzaju przykładowych planów pracy szkół w tej dziedzinie, konspektów godzin wychowawczych i przedmiotowych czy analiz programów nauczania pod kątem popularyzacji zawodów, poczynając już od klasy V.

Treść omawianej publikacji podzielona jest na trzy części. W pierwszej zgrupowane zostały opracowania o charakterze teoretyczno-metodycznym. Znajdujemy tu omówienie zadań szkoły w dziedzinie przygotowania młodzieży do wyboru zawodu, organizacji i planowania tej pracy w szkole, metodyki oraz czynników wyboru zawodu.

W drugiej części, obszerniejszej, zamieszczono konkretne wzorce realizacji ogólnych dyrektyw przedstawionych w poprzednim dziale. Są to wzory zaczerpnięte z praktyki szkół łódzkich albo przygotowane przez Poradnię Wychowawczo-Zawodo-

wą, ale uzupełnione i wypróbowane przy współpracy z nauczycielstwem, bądź też opracowane samodzielnie przez nauczycieli w ramach prac dzielnicowych ośrodków metodycznych. Ma to miejsce w przypadku analiz programów nauczania i konspektów godzin przedmiotowych.

Trzecia część zawiera podstawowe zarządzenia władz oświatowych, dotyczące reorientacji zawodowej, bibliografię dostępnych opracowań, zgrupowanych problemowo i opatrzonych uwagami o ich przydatności dla nauczycieli, rodziców i uczniów, wreszcie wykaz filmów zawodoznawczych oraz zestawienie wyników rekrutacji do szkół zawodowych, stanowiące bardzo cenny, poglądowy materiał dla ukierunkowania reorientacji w środowisku łódzkim.

Wzbogacenie tego rodzaju informacji o dane dotyczące dłuższego okresu — a nie tylko roku poprzedniego — oraz zamieszczenie prognoz zapotrzebowania na kadry wykwalifikowane, podniosłoby jeszcze bardziej wartość opracowania. Można chyba mieć nadzieję, że w przyszłych wydaniach autorzy — w miarę możliwości — pokuszą się o te uzupełnienia.

W opracowaniu wprowadzającym do omawianej publikacji Maria Woyczyńska stwierdza samokrytycznie, że edycja ta zawiera niewątpliwie „dużo braków i usterek”. Sądzą jednak, że można to uznać za wyraz skromności, gdyż — moim zdaniem — opracowane materiały stanowią ogromnie potrzebną dla nauczycieli, konkretną pomoc, a przy tym dobry punkt wyjścia do przygotowania jeszcze lepszego poradnika.

MICHAŁ OŁĘDZKI

* Kuratorium Okręgu Szkolnego, Okręgowa Poradnia Wychowawczo-Zawodowa miasta Łodzi: Materiały pomocnicze do reorientacji zawodowej w szkołach podstawowych. Łódź 1968, str. 320.

KONKURS NA SŁUCHOWISKO

Naczelna Redakcja Programów dla Dzieci i Młodzieży Polskiego Radia ogłasza konkurs otwarty na oryginalne słuchowisko fabularne dla dzieci w wieku od 6 do 14 lat albo dla młodzieży.

Tematyki słuchowisk nie ogranicza się. Szczególnie jednak pożądane są utwory podejmujące ważne sprawy współczesnego życia dzieci i młodzieży w Polsce lub też sprawy związane z ojczyzną przeszłością.

Czas słuchowiska dla dzieci powinien mieścić się w granicach 20—45 minut, co odpowiadają 10—30 stronom maszynopisu znormalizowanego o 30 wierszach na stronie. Natomiast czas słuchowiska dla młodzieży — 20—25 minut, tj. 10—15 str. maszynopisu znormalizowanego.

Prace nadsyłane na konkurs nie mogą być publikowane uprzednio w żadnej formie, ani w całości, ani we fragmentach. Termin składania prac upływa 30 listopada 1969 roku (rozstrzyga data stempla pocztowego).

Prace konkursowe należy przysyłać w trzech egzemplarzach maszynopisu, oznaczonych godłem. Do koperty, oznaczonej tym samym godłem i włożonej do koperty z maszynopisem, należy dołączyć nazwisko i adres autora pracy. Adres sekretariatu konkursu: Polskie Radio, Warszawa 1, skrytka pocztowa 46. Konkurs otwarty na słuchowisko dla dzieci i młodzieży.

Przewiduje się następujące

NAGRODY

- I nagroda — 12 000 zł
- dwie II nagrody po 7 000 zł
- trzy III nagrody po 5 000 zł
- trzy wyróżnienia po 3 000 zł

Jury zastrzega sobie prawo innego podziału nagród.

Rozstrzygnięcie konkursu i wręczenie nagród nastąpi przed końcem bieżącego roku. Niezależnie od nagród pieniężnych, prace zakupione do realizacji zostaną opłacone według ogólnie obowiązujących stawek.

KSIĄŻKI I.W. „NASZA KSIĘGARNIA”

- KSIAŻKI DLA DZIECI MŁODSZYCH**
- Jaroslava Blazkova: **JAK KOTKI KUPIŁ SOBIE TELEWIZOR**. Przekł. C. Dmochowska. Ilustr. L. Nesselman. Warszawa 1968; cena 25 zł.
- BRZECHWA DZIECIOM**. Ilustr. J. M. Szancer. Warszawa 1969; s. 122, cena 38 zł.
- Walentin Rieriestow: **NIKT MNIE WIĘCEJ NIE ZOPACZY**. Opr. W. Kozłowski. Ilustr. W. Grasse. Warszawa 1969; cena 1,50 zł. Książeczka z cyklu: Poczytaj mi mamó.
- Jerzy Flisek: **CO POBI NASZ BOBK**. Warszawa 1969; cena 2 zł. Ryśunki.
- Stanisław Jachowicz: **CHORY KOTEK**. Ilustr. J. Grabiański. Warszawa 1969; cena 1,50 zł. Książeczka z cyklu: Poczytaj mi mamó.
- Hanna Januszewska: **FLISAK I PRZYDRÓŻKA**. Ilustr. J. M. Szancer. Warszawa 1969; cena 8 zł.
- Maria Konopnicka: **STEFEK BURCZYMUCHA**. Ilustr. J. Flisek. Warszawa 1969; cena 1,50 zł. Książeczka z cyklu: Poczytaj mi mamó.
- Maria Kownacka: **U MAŁGORZATKI**. Ilustr. D. Konwicka. Warszawa 1969; cena 10 zł.
- Maria Kownacka: **Jan E. Kucharzki: WIATRAC PROFESORA BIEDRONKI**. Ilustr. K. M. Sopoćko. Warszawa 1969; s. 176, cena 16 zł.
- Maria Krüger: **APOLEJKA I JEJ OSIOLEK**. Ilustr. Z. Witwicki. Warszawa 1969; cena 15 zł.
- Ludwik Jerzy Kern: **CZTERY LA-**
- PY**. Fotografie W. Plewiński. Warszawa 1969; s. 64, cena 22 zł.
- James Krüss: **LATARNIA NA SKALE HOMARÓW**. Przekł. J. Nawrocka i T. Polanowski. Ilustr. T. Wilbik. Warszawa 1969; s. 130, cena 10 zł.
- Milos Macourek: **ZYRAFA CZY TULIPAN?** Ilustr. A. Hoffmeister. Przekł. M. Erhardtowa. Warszawa 1969; cena 25 zł.
- Ruth Manning-Sounders: **O SPIACYM KRÓLEWICZU**. Greckie baśnie ludowe. Przekł. E. Kolaczowska. Ilustr. J. Towpik. Warszawa 1969; s. 146, cena 22 zł.
- Barbara Nawrocka: **KOLOROWE SNY GOSI**. Ilustr. D. Imielska-Gebthner. Warszawa 1969; s. 58, cena 18 zł.
- Arkadiusz Piekara: **O MASZYNICIE FELUSIU, KTÓRY BYŁ MĘDRCEM**. Ilustr. M. Gawryś. Warszawa 1969; cena 7 zł.
- Maria Rosińska: **CO SIĘ ZDARZYŁO W PLUSZĄTKOWIE**. Ilustr. M. Mackiewicz. Warszawa 1969; cena 1,50. Książeczka z cyklu: Poczytaj mi mamó.
- Aleksy Tołstoj: **BAŚNIE, BAJKI, BAJECZKI**. Ludowe bajki rosyjskie. Przekł. I. Tuwim. Ilustr. J. Makowski. Warszawa 1969; s. 154, cena 28 zł.
- Ewa Szelburg-Zarembina: **IDZIE NIEBO CIEMNA NOCĄ**. Ilustr. J. Grabiański. Warszawa 1969; s. 124, cena 35 zł.
- Hanna Zdzitowiecka: **TECZA W KROPLI WODY**. Ilustr. J. Heintze. Warszawa 1969; s. 72, cena 10 zł.

NA KAMACH PRASY

Z DOŚWIADCZEŃ DZIAŁALNOŚCI WYCHOWAWCZEJ NA WYŻSZYCH UCZELNIACH

W związku z nowym rokiem akademickim redakcja „Nowych Drog” zamieściła artykuły profesorów z Uniwersytetu Warszawskiego, Politechniki Krakowskiej, Szkoły Głównej Planowania i Statystyki oraz Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Krakowie na temat tak istotny, jakim jest działalność ideowo-wychowawcza szkół wyższych. Podzielnie się swymi doświadczeniami może stać się podstawą do nowych poszukiwań, wyciągnięcia dalszych wniosków, pogłębiających formy i metody zastosowane w pracy nad formowaniem świadomości socjalistycznej, ideowego zaangażowania i obywatelskiej dojrzałości studentów.

Redakcji „Nowych Drog” należą się wyrazy uznania za tę cenną inicjatywę; nie sposób w ramach krótkiego przeglądu prasowego omówić wszystkie na ten temat opublikowane we wrześniowym numerze „NOWYCH DROG” artykuły, dlatego ograniczamy się jedynie do zasygnalizowania głównych problemów.

I tak artykuł pt. „Uniwersytet Warszawski i jego studenci” napisali prof. dr Zygmunt Rybicki — rektor i doc. dr Jarema Maciszowski — sekretarz Kamitetu Uczelnianego PZPR.

Autorzy podkreślają m.in., że ubiegły rok akademicki przyniósł w działalności dydaktyczno-wychowawczej uniwersytetu, któ-

rego społeczność akademicka liczy około 25 tys. słuchaczy, dość zasadniczą poprawę. Podstawowe znaczenie ma fakt, że w świadomości prawie wszystkich aktualnych pracowników UW zyskało pełne prawo obywatelstwa przekonanie o nierozłączności trzech podstawowych funkcji uczelni: nauczania, wychowania i rozwijania nauki, przekonanie o tym, że uniwersytet równocześnie z prowadzeniem procesu dydaktyczno-wychowawczego posuwa naukę naprzód i jest zbiorem instytucji naukowo-badawczych, które kształcą i wychowują.

Dwa zjawiska zasługują — zdaniem autorów — na szczególną uwagę. Pierwsze — to znacznie głębsze niż w latach ubiegłych zaangażowanie się pracowników naukowych w bezpośrednie kontakty ze studentami, kontakty nie ograniczające się do zajęć obowiązkowych i konsultacji przedmiotowych. Nawet w okresie wakacji pracownicy naukowcy w różnych formach współuczestniczyli w wakacyjnych pracach i zajęciach studenckich: w studenckich praktykach robotniczych, programowych praktykach wakacyjnych czy obozach studenckich.

Drugie zjawisko to szersze niż w latach ubiegłych podejmowanie przez poszczególne zespoły badawcze i dydaktyczne uniwersytetu ogólnouczelniane inicjatyw, które mogły zmobilizować nie tylko stosunkowo szerokie grono pracowników naukowo-dydaktycznych, lecz również dużą

liczbę studentów (np. sesja naukowa poświęcona 50-leciu niepodległości, sympozjum młodzieżowe, organizowane przez ZMS i ZBoWiD na temat 25-lecia Ludowego Wojska Polskiego, badania terenowe dotyczące ruchu oporu na Podhalu i inicjatywa opracowania historii Polski Ludowej itd.)

A oto inne zadania społeczne omawiane przez autorów artykułu: 1. stały dialog polityczny z młodzieżą otwarte zebrania partyjne, zebrania związkowe, zebrania ZMS i ZMW, poświęcone tematyce politycznej, przy szczególnym zwracaniu uwagi na problemy najnowszej historii Polski (współczesny rewizjonizm, międzynarodowy ruch robotniczy itd). 2. podział młodzieży na tych z prowincji i tych z Warszawy przerastający ramy kwestii obyczajowych, a stający się zjawiskiem o charakterze politycznym.

Na zakończenie autorzy podkreślają, że nastąpił proces konsolidacji wewnętrznej kierowniczej sily politycznej środowiska uniwersyteckiego — podstawowej organizacji partyjnej, która liczy obecnie około 900 członków i kandydatów.

„Kierunki pracy ideowo-wychowawczej” — to tytuł artykułu prof. dra Władysława Borusiewicza, prorektora do spraw nauczania i wychowania Politechniki Krakowskiej. Autor m.in. stwierdza, że stworzony wspólnie przez organizację partyjną, kadre nauczającą i młodzież plan pracy ideowo-wychowawczej uwzględnił trzy podstawowe czynniki, które decydują o pracy wychowawczej: przygotowanie dydaktyczne i ideologiczne kadry, warunki pracy studentów na uczelni i poza jej murami, ściśle powiązanie programu dydaktycznego z programem wychowawczym.

Dalej autor pisze m.in. o pracy rektorskiego zespołu do spraw szkolenia, który w porozumieniu z partyjnym komitetem uczelnianym zorganizował cykl wykładów poświęconych zagadnieniom ekonomicznym i postępiu technicznemu, o pracy rad do spraw młodzieży i samorządów domów studenckich. Trzeba w tym miejscu zaznaczyć, że Politechnika Krakowska była jedną z pierwszych uczelni, która otworzyła szerokie

możliwości pracy dla samorządu studenckiego.

Kolejny artykuł pt.: „Wydział — decydujące ogniwo pracy wychowawczej” napisał doc. dr Antoni Rajkiewicz, dziekan wydziału ekonomiczno-społecznego Szkoły Głównej Planowania i Statystyki.

Autor zwraca m. in. uwagę na fakt wzmacniania się więzi zaufania między wychowankami a wychowawcami, na częstsze kontakty poza zajęciami objętymi obowiązkowymi programami nauczania, na rosnące zainteresowanie młodzieży sprawami ogólnouczelnianymi czy też ogólnowydziałowymi.

Doc. A. Rajkiewicz wiele miejsca poświęca pracy ze studentami i roku studiów, następnie pisze obszernie o powołaniu do życia przez młodzież na wydziale ekonomiczno-społecznym, konferencji samorządu studenckiego na wzór konferencji samorządu robotniczego w produkcyjnych zakładach pracy.

Konferencja samorządu studenckiego ma swój statut i zajmuje się m. in. koordynacją pracy organizacji młodzieżowych, rozwijania samorządności wśród studentów, reprezentacji interesów studentów przed władzami wydziału. Władze wydziału informują konferencję o swej działalności w zakresie: organizacji procesu kształcenia, realizacji planu studiów, wyników nauczania, spraw bytowych studentów. Konferencja uchwała plany działalności społeczno-wychowawczej, naukowej i socjalnej oraz ustala formy i metody ich realizacji. Na Konferencję Samorządu Studenckiego zapraszani są: członkowie kolegium dziekańskiego, przedstawiciele egzekutywy POP, opiekunowie lat i opiekunowie kół naukowych.

Inspiracje uczestników konferencji — stwierdza A. Rajkiewicz — wpłynęły korzystnie na podział pracy między organizacjami i na uzewnętrznienie się różnych zainteresowań społecznych studentów. Niezwykle harmonijnie ułożyła się współpraca aktywno młodzieżowego z kierownictwem wydziału. Idea uczestnictwa przedstawicieli młodzieży w pracach dziekanatu oraz wydziałowych

organów kolegialnych przybrała zupełnie realne kształty.

Cały omawiany artykuł, i to jest jedna z jego wielu zalet, opiera się na przykładzie wydziału. Podane przez autora fakty zdają się świadczyć o tym, czytamy w zakończeniu artykułu, że jeśli jest wola działania, jeśli harmonijnie ułożyła się współpraca między ogniwami władzy a pracownikami nauki, jeśli istnieje klimat wzajemnego zaufania — można uczynić wiele w skali wydziału dla udoskonalenia procesu dydaktyczno-wychowawczego i tym samym lepszego przygotowania naszej młodzieży do zadań, które na nią czekają.

Ostatni z tego cyklu artykuł pt.: „Uczelnia pedagogiczna a środowisko studenckie” napisał — prof. dr Wincenty Danek, rektor Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Krakowie oraz doc. dr Jan Szymch, kierownik zakładu filozofii.

Autorzy po przedstawieniu struktury wychowawczej Krakowskiej WSP, sytuacji politycznej uczelni (młodzieżowy aktyw partyjny to równocześnie przodujący w nauce) stwierdzają, że dojrzejewają warunki do wypracowania nowoczesnego, na miarę aktualnych i perspektywicznych potrzeb kraju zakrojonego systemu wychowania akademickiego.

W oparciu o doświadczenia WSP autorzy formułują szereg wniosków. A oto niektóre z nich: 1. W prowadzeniu działalności wychowawczej w wyższej uczelni niezbędna jest systematyczność, rytmiczność, rozległa perspektywa widzenia problemów wychowawczych i konsekwencja w ich rozwiązywaniu. 2. Istotną rolę spełnia tu osobowość pracownika naukowo-dydaktycznego, autentyczne zaangażowanie ideowe i społeczne, umiejętność i gotowość nawiązania kontaktu z zespołem studenckim. 3. Jednym z warunków efektywności wysiłku wychowawczego w szkolnictwie wyższym jest integracja w płaszczyźnie celów, środków i praktycznych czynności wychowawczych całej kadry uczelni i nawiązanie przez nią bliższego i pogłębionego kontaktu z życiem pozauczelnianym studentów. 4. O głębokości i skuteczności akademickiego procesu wychowania i samowychowania stanowi nadto prawidłowe życie polityczne uczelni — aktywność polityczna i kierownictwo organizacji partyjnej, dynamika społecznego i ideowego działania organizacji młodzieżowych i społecznych.

UCZĄ SIĘ, CZY PRZEPISUJĄ?

(Dokończenie ze str. 5)

zapis w punktach... (źródła informacji: prasa, dziennik telewizyjny, podręcznik); przygotuj 3-5 minutowy referat; samodzielnie odpowiedz na pytanie, jak rozwiązałbyś...

Proponowane prace domowe z biologii czy geografii polegają niestety na poleceniu zebrania kilku eksponatów niezbędnych do następnej lekcji; lub wykonania rysunku z modelu (zamiat przerysowywania z książki); opracowanie referatu, obserwacja, eksperyment, dokonanie analizy — to tylko kilka z wielu wskazań. Często autorzy sugerują odwołanie się do audycji radiowych, bądź — po zbadaniu możliwości uczniów w tym zakresie — telewizyjnych.

Generalną zasadą, którą kierowano się przy propozycjach z zakresu matematyki jest: **nie za wiele, ale celowo, a przede wszystkim w oparciu o dobrze poznany materiał, w trudniejszych wariantach opracowany już w szkole.**

Nie bez znaczenia jest wreszcie przypomnienie, **które zadania służą utrwalaniu wiadomości, które uzupełniają tylko zdobyte na lekcjach wiedzy, które pozwalają na przygotowanie podbudowy pod nowy materiał, a które niczem nie służą, przeciwnie — mimo bardzo nieraz wyszukane sformułowania tematu — sprzyjają beczynnemu, mechanicznemu mieleniu treści podręcznikowych.**

Nie są to wszystko rzeczy nowe i każdy nauczyciel nie tylko

dobrze je zna, ale po krótkim zastanowieniu potrafiłby podać dziesiątki podobnych jak w poradniku lub nawet bardziej pomysłowych rozwiązań.

O to właśnie jednak chodzi: o ten moment zastanowienia, o przerwanie złych tradycji, o to, żeby nie tylko wskazywać błędy, ale ukazać słuszne i celowe przykłady. W odniesieniu do wszystkich przedmiotów znaleźć można w poradniku odpowiednie przykłady i wskazania. Omawianie ich kolejno byłoby jednak niecelowe. Ogólnie rzecz biorąc, wskazanie generalne: **zadania domowe powinny być różnorodne, nie przekraczające możliwości fizycznych i intelektualnych ucznia, rozbudzające samodzielność, uczące techniki pracy umysłowej i posługiwania się źródłami, a wreszcie powinny być wykorzystane na lekcjach w sposób zachęcający uczniów do dalszych wysiłków.**

Jeśli więc nawet poradnik nie przynosi materiałów rewelacyj-

nych, jego wartość inspirująca jest bezsporna. Nie znaczy to, rzecz jasna, iż sam poradnik przy maksimum nawet dobrej woli nauczycieli sprawę przeciążenia rozwiąże. Problem przeciążenia wymaga jeszcze szeregu innych zabiegów, jak choćby pewna rewizja programów i reforma podręczników, o czym pisaliśmy już i piszemy w bieżącym numerze.

Na zakończenie jeszcze jedno: biuletyn wydano (powielaczowo) w ilości 1500 egzemplarzy. Ten nakład umożliwił więc zaopatrzenie w poradnik wyłącznie wojewódzkich i powiatowych ośrodków metodycznych. A przecież jest to publikacja, która powinna być dostępna na co dzień, bo tylko wtedy może stanowić rzeczywistą pomoc, rzeczwiastą inspirację. Może warto byłoby raz jeszcze zastanowić się, kiedy oszczędność papieru jest słuszną i korzystną, a kiedy więcej przynosi strat niż zysków?

KRYSTYNA ROGALSKA

Nowości Wydawnicze

społeczne, polityczne

Franciszek Bernas, Jolitta Mikulska Bernas: **ZAMACH NA HITLERA**. KiW, Warszawa 1969; s. 286, cena 10 zł. Biblioteczka Popularnonaukowa Światowida pod red. A. Klubowny.

Grzegorz Jaszunski: **CHINY A „PAPIEROWE TYGRYSY”. POLITYKA ZAGRANICZNA PEKINU**. KiW, Warszawa 1969; s. 198, cena 10 zł. Na tle burzliwych wydarzeń i rewolucji kulturalnej autor przedstawia stosunki Chin ze Związkiem Radzieckim i innymi państwami socjalistycznymi, ze Stanami Zjednoczonymi i innymi krajami kapitalistycznymi oraz „trzecim światem”.

Grzegorz Jaszunski: **SZPIEDZY? „Czytelnik”, Warszawa 1969; s. 362, cena 26 zł.** Na podstawie dokumentacji amerykańskiej autor przedstawia trzy odrębne procesy Roberta Oppenheimera „ojca bomby atomowej”, Sobella oskarżonego o zdradę tajemnic atomowych i Hissa prawnika i dyplomaty oraz to międzynarodowe tragiczne losy trzech bohaterów książki.

Stefan Król: **CYTADELA WARSZAWSKA. X PAWILON — CARSKIE WIEŻENIE POLITYCZNE (1833 — 1856)**. KiW, Warszawa 1969; s. 306, cena 50 zł. Praca obejmuje historię Cytadeli warszawskiej jako obiektu fortyfikacyjnego, ogólną charakterystykę reform i metod carskiej polityki reformy w Królestwie, działalność Komisji Sędzkiej, główne problemy dotyczące X Pawilonu jako więzienia od strony materialnej i moralnej.

BELETRYSTYKA

Honorata Chrościelewska: **CORKA TEGO CO TRAMWAJE JEGO, WL**. Łódź 1969; s. 248, cena 15 zł. Kontakt z książką autorki jest kontaktem z żywym człowiekiem. Święta znajomość psychiki dziecka idzie tu w parze ze znajomością realiów, a wszystko poparte sprawnym rzemiosłem pisarskim.

Claire Etcherelli: **ELZA, CZYLI ŻYCIE PRAWDZIWE**. Przekł. E. Bakowska. PiW, Warszawa 1969; s. 236, cena 18 zł. W powieści autorka zamknęła swoje osobiste doświadczenia wpisując je w fabule osnutą wokół miłości młodej Francuzki i Algierczyka łączącego pracę z działalnością polityczną.

Jerzy Putrament: **SZKARLATNY KRZEW**. „Czytelnik”, Warszawa 1969; s. 464, cena 10 zł.

Jan Józef Szczepański: **ŚWIAT WIELU CZASÓW, WL**, Kraków 1969; s. 332, cena 30 zł.

Ludwik Świeżawski: **ZAGINIONA DZIEWCZYNA, LSW**, Warszawa 1969; s. 318, cena 24 zł. Powieść dla młodzieży.

Melchior Wańkiewicz: **SZKICE SPOD MONTE CASSINO, WP**, Warszawa 1969; s. 174, cena 10 zł. Biblioteka Wiedzy Współczesnej Omega.

SŁOWNIKI

Kazimierz Kupisz, Bolesław Kleisli: **PODRĘCZNY SŁOWNIK POLSKO-FRANCUSKI, WP**, Warszawa 1969; s. 1076, cena 85 zł.

OPRACOWANIA LITERACKIE

Adam Sikora: **TOWIAŃSKI I ROZTERKI ROMANTYZMU, WP**, Warszawa 1969; s. 224, cena 15 zł. Seria Myśli i Ludzie poświęcona omówieniu działalności i poglądów filozofów współczesnych i dawniejszych oraz szkół i kierunków filozoficznych, ze szczególnym uwzględnieniem filozofii najnowszej.

KSIAŻKI POMOCNICZE I RÓZNE

Kazimierz Barański: **ZABAWOWE FORMY CWICZEN GIMNASTYCZNYCH, Sport i Turystyka**, Warszawa 1969; s. 112, cena 10 zł.

Jerzy Brzeziński: **LABORATORIUM JEZYKOWE W NAUCZANIU JEZYKÓW OBCYCH, PZZWS**, Warszawa 1968; s. 114, cena 8 zł.

Irena Gumowska: **ABC DOBREGO WYCHOWANIA, WP**, Warszawa 1969; s. 248, cena 22 zł.

Henryk Kapiszewski: **ZWIĄZEK HARCERSTWA POLSKIEGO W NIEMCZECH, Zarys historyczny z uwzględnieniem lat 1933—1939, IW**, „Pax”, Warszawa 1969; s. 262, cena 40 zł.

OGŁOSZENIA DROBNE

1 października 1969 roku rozpoczyna się 6-miesięczne kursy: krawiectwa lekkiego damskiego, gotowania, pieczenia, 8-miesięczny kurs dla dziewcząt — absolwentek szkół podstawowych. Zamiejscowym zakwaterowanie zapewnione. Informacje: Ośrodek Kursów „Oswiata”, Gniezno, ul. Pocztowa 2. Skrytka 21.

Korespondencja kurso de la internacia lingvo Esperanto por pedagogoj! Informoj: Związek Esperantystów, Warszawa, Jasna 6. I 129

Litery, cyfry rysuje przyrząd „Literepomis”. Cena 35 zł. Wysyła „Signum” Świdnica Śl. 134

Dzwonki elektryczne 220 volt bezpośrednio na prąd zmienny, typ duży, specjalnie dla szkół, z dużą czaszą. Cena 155 zł. Dzwonki podlegają gwarancji. Poleca „Radiofal”, Poznań, Sztaszica 1. Tel. 429-07. 120-0

„MIESIĘCZNIK LITERACKI”

Wrześniowy numer „Miesięcznika Literackiego” zawiera wiele materiałów poświęconych 30 rocznicy wybuchu II wojny światowej; „DOSWIADCZENIA WRZESNIA” Wojciecha Zukrowskiego, „MIĘDZY DWIEMA WOJNAMI” Henryka Batowskiego i artykuł Kazimierza Mazurkiewicza „FRANCUSCY AKTORZY TRAGEDII MONACHIJSKIEJ”, uzupełniony wywiadami ze świadkami ówczesnych wydarzeń — Georges Bonnetem i Andre Fransois-Poncetem.

O udziale literatury w bohaterskiej walce Śląska o wolność pisze Bolesław Lubosz w szkicu „POEZJA

POWSTAŃCZEGO TRUDU”. Sprawy ziem zachodnich w twórczości Marii Dąbrowskiej omawia Witold Nawrocki w artykule „DALEKIE I BLISKIE”.

W numerze znajdą czytelnicy również prozę Tadeusza Brezy — „NELLY”, felleton Melchiora Wańkiewicza — „SŁOWOTÓRSTWO”, szkice Michała Sprusińskiego o Kadenie-Bandrowskim — „TAK WSPANIAŁY, A TAK BIEDNY W ISTOCIE”, artykuły: Jana Kaczmarska — **społeczne problemy postępu technicznego.**

godne warunki dojazdu lub dojazdu do pracy.

SPRAWA WYNAGRADZANIA BIBLIOTEKARZY SZKOLNYCH OPAZ WYCHOWAWCÓW ŚWIETLIC SZKOLNYCH I INTERNATÓW ZA ZAJĘCIA AKCYJNE PRZEPROWADZANE W SZKOLE ZA NIEOBECNYCH NAUCZYCIELI.

Ministerstwo Oświaty i Szkolnictwa Wyższego w piśmie z dnia 23 marca 1969 roku, nr KZ3-1011-30/67, powyższy problem uregulowało, jak następuje.

● za każdą akcję, przeprowadzoną z uczniami w klasie w zastępstwie nieobecnych nauczycieli na polecenie kierownika (dyrektora) szkoły po obowiązujących godzinach pracy w bibliotece lub świetlicy (internacie) przysługuje bibliotekarzowi szkolnemu lub wychowawcy świetlicy szkolnej i internatu dodatkowe wynagrodzenie według stawki obliczonej od jego zasadniczego uposażenia z wszystkimi przysługującymi ewentualnie wówczas zwyżkami, przy wzięciu pod uwagę tygodniowego wymiaru godzin nauczania obowiązującego nauczyciela danego przedmiotu, a nie wymiaru godzin pracy obowiązującego bibliotekarza czy wychowawcę świetlicy szkolnej (internatu);

● jeżeli bibliotekarz szkolny lub wychowawca świetlicy szkolnej (internatu) przeprowadza lekcję z uczniami w klasie w zastępstwie nieobecnego nauczyciela w czasie swoich służbowych godzin pracy, wówczas za każdą godzinę lekcyjną przysługuje mu różnica między stawką wynagrodzenia obliczoną mu za godzinę lekcyjną według obowiązkowego wymiaru godzin, ustalonego dla nauczyciela, a stawką wynagrodzenia obliczoną za godzinę pracy w bibliotece lub świetlicy szkolnej (internacie). Jeżeli jednak bibliotekarz, wychowawca świetlicy (internatu) odbyte w czasie jego godzin służbowych zastępstwa odpracuje w bibliotece czy świetlicy (internacie) albo pełni czynności związane z zajmowanym stanowiskiem poza obowiązującym go wymiarem pracy, wówczas za godzinę lekcyjną przysługuje mu dodatkowe wynagrodzenie, obliczone według zasad podanych w punkcie pierwszym.

„GŁOS” WYJASNIA

CZY NAUCZYCIELE ZATRUDNIENI NA TERENIE WSZYSTKICH WSI ORAZ OSIEDLI I MIAST DO 2000 MIESZKAŃCÓW, KTÓRZY PRZYSTĄPILI DO BUDOWY DOMU JEDNORODZINNEGO W INNEJ TEGO RODZAJU MIEJSCOWOŚCI, MOGA UBIEGAĆ O PRZYZNANIE KREDYTU BANKOWEGO NA BUDOWĘ TYCH DOMÓW NA WARUNKACH OKREŚLONYCH W UCHWALE NR 72 RADY MINISTRÓW?

Ministerstwo Gospodarki Komunalnej — Departament Inwestycji Mieszkaniowych „ZOR” w piśmie z dnia 20 sierpnia 1969 roku, nr BF-IV-1/1-13/69 wyjaśniło, że przepisy uchwały nr 72 Rady Ministrów z dnia 12 marca 1968 roku (Monitor Polski nr 14, poz. 88) nie ograniczają możliwości przyznawania nauczycielom kredytu bankowego tylko do przypadków budowy jednorodzinnych domów (lokal) w małych domach mieszkalnych na terenie gromady, osiedla bądź miasta będącego równocześnie miejscem zatrudnienia.

W związku z tym — nauczyciele zatrudnieni na terenie wszystkich wsi oraz osiedli i miast liczących do 2000 mieszkańców, którzy przystąpili do budowy domu jednorodzinnego (lokalu w małym domu mieszkalnym) w innej tego rodzaju miejscowości, mogą ubiegać się o przyznanie kredytu bankowego na budowę tych domów (lokal) na warunkach określonych w uchwale nr 72 Rady Ministrów, jeśli:

● miejscowość, w której rozpoczęli budowę, położona jest w niedalekiej odległości od stałego miejsca ich zatrudnienia, umożliwiającej codzienne dogodnie dojeżdżenie względnie dojazd do pracy lub

● przedłożą zaświadczenie właściwego organu administracji szkolnej, że zostaną zatrudnieni w miejscowości, w której budują dom (lokal), bądź w miejscowości sąsiadującej z miejscem budowy, skąd również będą mieli do-

WOJEWÓDZKIE PRZEDSIĘBIORSTWO PAŃSTWOWEJ KOMUNIKACJI SAMOCHODOWEJ WROCLAW

Oddział PKS w Dzierżoniowie, ul. Botwina 18

Ogłasza konkurs

na stanowisko dyrektora Zasadniczej Szkoły Zawodowej w Nowej Rudzie przy Oddziale PKS w Dzierżoniowie. Wymagane kwalifikacje: wykształcenie wyższe plus praktyka w szkolnictwie. Wynagrodzenie wg stawek obowiązujących w szkolnictwie zawodowym.

Oferty należy składać w Oddziale PKS w Dzierżoniowie, ul. Botwina 16, w Sekcji Kadr.

K-131

Na nowy rok szkolny 1969/70



PAŃSTWOWE WYDAWNICTWA SZKOLNICTWA ZAWODOWEGO

przygotowały wiele nowych podręczników z różnych dziedzin i specjalności technicznych. A oto tytuły ciekawszych pozycji:

- A. Wesolowski**
STANCJE UCZNIOWSKIE zł 22.—
- St. Michalski**
SZKOŁA ROLNICZA A ŚRODOWISKO zł 20.—
- R. Radwiłowicz i in.**
PYTANIA UCZNIÓW A TREŚĆ NAUCZANIA zł 22.—
- E. Charytonow**
ZARYS HISTORII ARCHITEKTURY zł 18.—
- A. W. Szczepkowsky**
NAUCZANIE RYSUNKU TECHNICZNEGO zł 14.—
- Praca zbiorowa**
PORADNIK DLA ELEKTRYKÓW zł 27.—
- R. Bukowski**
RYSUNEK DEKORACYJNY zł 15.—
- Cz. Kosiński**
RYSUNEK ZAWODOWY W MEBLARSTWIE, CZ. 1 zł 18.—
- A. Maksymowicz**
RYSUNEK ZAWODOWY DLA ZASADNICZYCH SZKÓL ZAWODOWYCH zł 14.—
- M. Godlewski**
PORADNIK DLA MECHANIKÓW zł 30.—

Wszystkie wyżej wymienione podręczniki jak również inne nasze wydawnictwa można nabyć w księgarniach PP „DOM KSIĄŻKI” na terenie całego kraju.

K-117

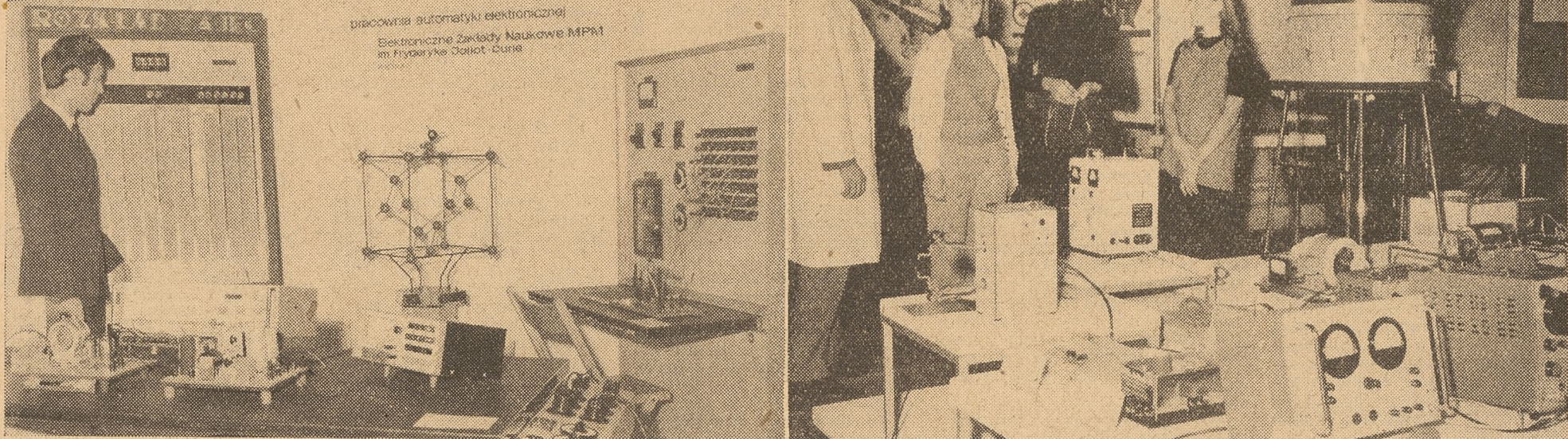
PRACOWNICY POSZUKIWANI

DYREKCJA LICEUM OGÓLNOKSZTAŁCĄCEGO W GRYFINIE, woj. Szczecin zatrudni nauczycieli języka rosyjskiego, języka niemieckiego, oraz nauczycielkę wychowania fizycznego. Możliwość zamieszkania w internacie.

Głos Nauczycielski

Adres redakcji: Warszawa, ul. Spasowskiego 6/8. Telefony: 26-10-11, 26-34-26, 27-66-30. Redaguje zespół: Danuta Bukalowa, Monika Chądzyńska, Danuta Carczonowicz (sekretarz redakcji), Czesław Górski, Alicja Racewicz, Krystyna Rogalska, Maria Rybarczyk, Henryka Witalewska, Kazimierz Wojciechowski (redaktor naczelny). Wydawca: Wydawnictwo Współczesne RSW „Prasa”, Warszawa, ul. Wiejska 12, telefon: 28-24-11. Ogłoszenia przyjmują: Biuro Ogłoszeń Wydawnictwa Współczesnego, Warszawa ul. Wiejska 12, telefon: 28-53-30 oraz wszystkie Biura Ogłoszeń RSW „Prasa” w miastach wojewódzkich. Ceny ogłoszeń: ramkowe — 15 zł za 1 cm kw., nekrologi — 10 zł za 1 cm kw., ogłoszenia drobne — 4 zł za wyraz. Prenumeraty na kraj przyjmują: Urzędy pocztowe, listonosze oraz oddziały i delegatury „Ruch”. Można również dokonać wpłat na konto PKO nr 1-6-100020, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch” Warszawa, ul. Wronia 23. Prenumeraty przyjmowane są do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty: kwartalna — 10,40 zł; półroczna — 20,80 zł; roczna — 41,60 zł. Prenumeratę można nabywać w Punkcie Wysokowym Prasy Archiwalnej „Ruch”, Warszawa, ul. Nowowiejska 15/17, konto PKO nr 114-6-700041 VI O/M Warszawa. Składano: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa”, Warszawa ul. Marszałkowska 3/5, Druk: Al. Jerolimskie 125. Nie zamówionych artykułów i zdjęć redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania materiałów nie zamówionych. Zam. 3844 P-44

rozbudza zamiłowanie do postępu i wynalazczości



Istotą szkoły zawodowej jest nowoczesność oraz dążenie, aby sprostać przyszłościowym wymaganiom życia gospodarczego. Zasada ta znalazła swój wyraz w szerokim uwzględnieniu potrzeb nowej techniki, zwłaszcza w zakresie elektroniki i automatyzacji.

PREZENTACJA BOGATEGO DOROBKU

Refleksja, zaduma nad przebytą drogą, ocena wysiłków i osiągnięć — to charakterystyczne cechy wszelkich jubileuszów. Rocznica 25-lecia istnienia Polski Ludowej stwarza szczególną okazję do dokonania takiego obrachunku we wszystkich dziedzinach naszego życia gospodarczego, oświatowego i kulturalnego. Dorobek naszego szkolnictwa charakteryzował się w minionym ćwierćwieczu przede wszystkim ogromnym rozwojem szkolnictwa zawodowego. Słuszne jest zatem, aby w jubileuszowym roku spojrzeć na szkołę zawodową pod kątem jej dorobku. A jest to dorobek ogromny. Miarą rosnącego zasięgu szkolnictwa zawodowego jest przede wszystkim rozwój sieci kształcenia. Jeśli bowiem swoją działalność rozpoczęła szkoła zawodowa w Polsce Ludowej w oparciu o nomenklaturę liczącą 23 zawody na poziomie zasadniczym i 33 zawody na poziomie technikum, to obecnie liczy 221 zawodów w szkole zasadniczej i 226 w technikum. Liczba uczniów tych szkół wzrosła z 286 729 w roku szkolnym 1946/47 do 1 500 473 w roku szkolnym 1967/68. Wartość produkcji towarowej warsztatów szkolnych wynosząca w 1955 roku 285 mln złotych, w roku 1965 osiągnęła sumę 1 009,4 mln złotych.

Te znane zresztą dane statystyczne przytaczam tu nie tylko dla zilustrowania rozwoju tego działu szkolnictwa, które cieszy się ogromnym uznaniem w społeczeństwie, ale również dla uzmysłowienia sobie faktu, że ukazanie jego ćwierćwiekowego dorobku w sposób wizualny nie jest sprawą prostą. Zarówno ze względu na ilość kierunków i specjalności, jak i resortów sprawujących nadzór nad szkołami.

Otwarta w dniu 12 września w Pałacu Kultury i Nauki w Warszawie „Wystawa XXV-lecia Szkolnictwa Zawodowego PRL” stanowi próbę zaprezentowania społeczeństwu dorobku tego szkolnictwa na wybranym materiale. Ze względu na ograniczoną powierzchnię pomieszczeń wystawowych nie znalazło się tu wiele wartościowych i godnych przedstawienia pomocy naukowych, przygotowanych przez uczniów i nauczycieli, jak również wyrobów wykonanych przez młodzież w czasie zajęć praktycznych, nie eksponowano prac z zakresu twórczości młodzieży w ramach prac pozalekcyjnych i pozaszkolnych. Mimo to wystawa spełnia jednak swój cel zasadniczy, pokazuje nie tylko ilościowy, ale i jakościowy rozwój szkolnictwa zawodowego w aspekcie nowoczesności metod kształcenia, jak i perspektyw dalszego rozwoju.

Na 3500 m kw. powierzchni zgromadzono modele maszyn i urządzeń wykonanych w warsztatach szkolnych, spełniających rolę pomocy naukowych, fragmenty nowoczesnie wyposażonych pracowni szkolnych, maszyny egzaminujące, prace dyplomowe uczniów obrazujące wysoki poziom praktycznej nauki zawodu etc.

Wszystkie te eksponaty — dorobek 25-lecia wybranych szkół, najnowocześniejsze, najbardziej skuteczne metodycznie wyznaczają jednocześnie kierunek dalszego rozwoju i postępu całego — jak wiemy — dość jeszcze zróżnicowanego pod tym względem pionu szkolnictwa. Pokazując dorobek materialny szkół i jego praktyczne efekty w postaci wytworów uczniowskich, udział warsztatów szkolnych w produkcji eksportowej ukazuje przyszłościowe perspektywy kształcenia coraz wyżej kwalifikowanych specjalistów dla naszej gospodarki narodowej, wskazuje drogi, jakimi należy do tego zmierzać.

Czy dla osiągnięcia tego celu wyeksponowano we wszystkich działach najbardziej reprezentatywne eksponaty — najlepiej osadzą fachowcy. Opinię laika oparte na luźnych spostrzeżeniach mogą bowiem okazać się mylne. Trudno mi jednak oprzeć się wrażeniu pewnego niedosytu, gdy chodzi o ekspozycję szkół służby zdrowia dość ubogą, posługującą się niemal wyłącznie planszami i wykresami oraz szkół przemysłu spożywczego, rolnictwa i leśnictwa — być może, że ze względu na skromny metraż — potraktowanych dość fragmentarycznie. Dekoracyjny skądinąd klomb, artystycznie skomponowany z jarzyn i owoców, zgromadzone płody pól i lasów nie obrazują w pełni postępu w tym dziale szkolnictwa.

Niedosyt ten w pełni rekompensują ekspozycje szkół elektrycznych, elektronicznych, mechanicznych, górniczych i chemicznych, gdzie nowoczesność i racjonalizacja święcą triumfy. Najwięcej tu też zwiedzających, którzy z uznaniem oglądają udane modele dyplomowych prac uczniowskich — obrabiarki, woltomierze lampowe, wzmacniacze akustyczne, frezarki, modele silników, egzaminatory testowe, stoly sterownicze i wiele innych.

Większość to prototypy wykonane według projektów nauczycieli i pod ich kierunkiem przez uczniów w warsztatach szkolnych. Dla przykładu: nauczyciel Technikum Elektrycznego z Warszawy — kol. **Mieczysław Oszako** wystawia tu aż 14 pomocy własnego pomysłu z kilkudziesięciu, jakie przy udziale uczniów wykonał dotychczas dla potrzeb własnej szkoły.

Jak się okazuje w warsztatach szkolnych produkuje się wiele ciekawych i cennych pomocy naukowych, które jednak nie znajdują upowszechnienia. Wystawa 25-lecia będzie zatem okazją do wyłowienia najlepszych pomysłów. Jak informują organizatorzy, zostanie w tym celu powołana specjalna komisja ekspertów, która oceni fachowo racjonalizatorskie pomysły, a następnie najbardziej przydatne pomoce zostaną wytypowane do szerszej produkcji w warsztatach szkolnych.

Wystawa ta spełnia jeszcze jedno ważne zadanie, o którym trudno byłoby nie wspomnieć. Jest jednocześnie wykorzystana dla celów reorientacji zawodowej. W okresie trwania ekspozycji

Ministerstwo Oświaty i Szkolnictwa Wyższego zapewniła dziennie dwa tysiące miejsc noclegowych dla wycieczek szkolnych, złożonych głównie z uczniów ósmych klas szkół podstawowych z całego kraju, które zwiedzają ją według z góry ułożonego i uzgodnionego z kuratoriami harmonogramu. Stoiska każdej branży wyposażone zostały w wykaz zawodów i specjalności oraz plany nauczania. Pełniący duży przy poszczególnych stoiskach nauczyciele demonstrują zwiedzającym eksponaty oraz udzielają wyjaśnień dotyczących specyfiki danego zawodu.

Po raz pierwszy chyba wystawa obrazująca dorobek szkolnictwa została tak wszechstronnie i celowo wykorzystana. Dobra organizacja, a zwłaszcza obecność nauczycieli specjalistów i uczniów klas starszych szkół-wystawców stanowi gwarancję, że młodzież stojąca przed wyborem swej drogi życiowej otrzyma tu wyczerpujące informacje na temat interesujących ją zawodów.

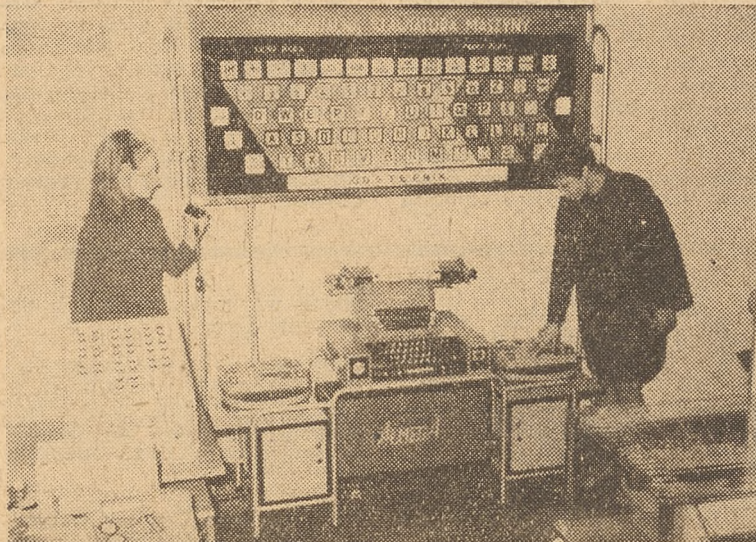
Wystawa otwarta w dniu 12 września czynna będzie do 6 października. Uroczystego przecięcia wstęgi dokonał minister oświaty i szkolnictwa wyższego — **prof. dr Henryk Jabłoński**, który oceniając dotychczasowy dorobek tego najbardziej dynamicznie rozwijającego się działu oświaty powiedział między innymi, że osiągnięcia te, jakkolwiek pokaźne, traktować trzeba jako podbudowę do dalszej pracy nad rozwojem szkolnictwa zawodowego, zgodnie z wymogami postępu. System szkolny nie może bowiem mieć cech statyczności.

Szkoła zawodowa inauguruje nowe ćwierćwiecze pracy w przekonaniu, że nadal będzie służyć oświacie i kulturze. Przygotowanie dobrych specjalistów musi wiązać się z przygotowaniem ludzi, którzy będą zdecydowanie stać na pozycjach specjalistycznych i dawać temu wyraz w codziennej pracy. Wysokiej klasy fachowiec, świadomy, o wielkim poczuciu odpowiedzialności obywatela — powiedział na zakończenie minister H. Jabłoński — to nierozdzielne cechy człowieka, jakiego chcielibyśmy widzieć w każdym absolwencie naszej szkoły zawodowej.

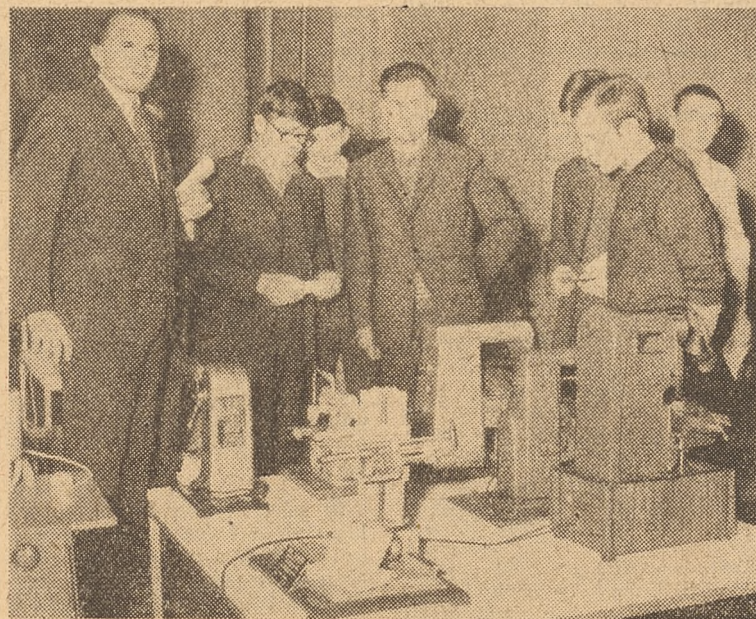
W otwarciu wystawy uczestniczyli: I sekretarz KW PZPR — **J. Kępa**, prezes NIK — **Z. Nowak**, przewodniczący Komitetu Drobnej Wytwórczości — **W. Lechowicz**, sekretarz CRZZ — **W. Adamski**, wiceministrowie zainteresowanych resortów oraz kuratorzy wszystkich okręgów szkolnych.

Tekst: DANUTA BUKAŁOWA

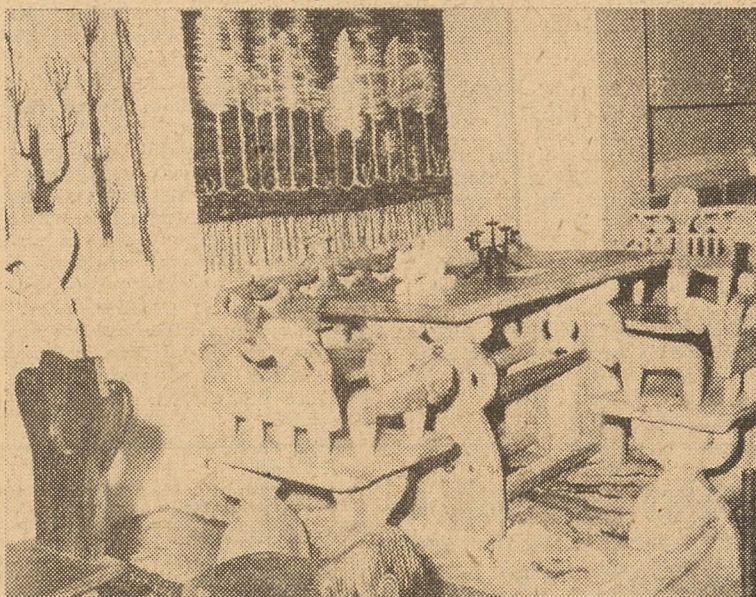
Zdjęcia: CZESŁAW GÓRSKI



Postęp wkracza również do szkół ekonomicznych, których znaczenie wzrasta w miarę rozwoju ekonomiki i rosnącego zapotrzebowania społecznego na różnego rodzaju usługi.



Prace dyplomowe uczniów — modele obrabiarek i innych urządzeń wykonanych w warsztatach szkolnych pełnią rolę nowoczesnych pomocy naukowych.



Te ludowe sprzęty wykonali uczniowie zasadniczej szkoły rzemieślniczej.